Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 18
12. V. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Ordynacja wyborcza

Z żywem zainteresowaniem śledzi nasza opinja publiczna prace gabinetu prem. Sławka nad wprowadzeniem w życie nowej konstytucji i szczególnie chętnie zatrzymuje się nad kwestjami związanemi z montowaniem nowego parlamentu, nad ordynacją wyborczą.

To bowiem, jakim będzie parlament, jest to dla każdego Pawła, czy Gawła także trochę jego osobista sprawa; to kwestja jego udziału w życiu publicznem, sposobu, w jaki będzie mógł głosować, lub nawet kandydować. To kwestja wiązania modnego dzisiaj *szarego człowieka* z praktyką życia politycznego.

Szary człowiek nie ma powodu do obaw; nowa konstytucja nie przekreśla demokratyzmu w strukturze państwa polskiego. Nie realizując żadnej doktryny, nie narzuca ona parlamentowi nowej struktury: nie zostaną nasze ciała parlamentarne oparte na systemie monopartyjnym, jak w Niemczech i we Włoszech, ani korporacyjnym, jak we Włoszech, w Austrji i w Portugalji, ani syndykalistycznym, ani też sowieckim. Stąd też wypływa i ta niedogodność, że demagogja i apetyty jednostkowe, czy grupowe, będą miały jeszcze trochę pola do popisu i w przyszłych wyborach do naszych ciał ustawodawczych. Będą też musiały — rzecz prosta — być ograniczane i hamowane, jako czynnik sprzeczny z podstawowemi zasadami życia zbiorowego.

Szary człowiek nie wie może, że konstytucja kwietniowa wyzwoliła go z niewoli systemu politycznego, który najsilniej oddziełał go od państwa, jako *„wspólnego dobra wszystkich obywateli"*. Był to system partyj, jako autoryzowanych przedsiębiorstw pośrednictwa między państwem, a jednostką. Wszak one to jedynie decydowały o składzie ciał parlamentarnych, pozostawiając zwykłemu obywatelowi tylko problematyczną korzyść wyboru między *„numerkami"*.

„Wola zbiorowa", „wola ludu" w państwie liberalnej i parlamentarnej demokracji, to w praktyce tylko wola przedsiębiorstw partyjnych, nie poczuwających się do żadnych moralnych i politycznych zobowiązań w stosunku do swoich wyborców. Zupełnie tak samo, jak inicjatywa indywidualna w życiu gospodarczem systemu liberalnie-kapitalistycznego, to tylko inicjatywa plutokratów, trustów i banków, na jaką szary człowiek nie ma i nie może mieć najmniejszego wpływu.

Jest to wola tych, którzy mają więcej pieniędzy na robotę polityczną, więcej tupetu, którzy umieją się posługiwać bardziej niemoralnemi metodami. Taką to wolę w życiu zbiorowem likwiduje nasz obóz od dziewięciu lat i eliminuje ją także prawno - politycznie nowa konstytucja. Praktycznie zaś musi ją eliminować nowa ordynacja wyborcza.

Różne mogą być sformułowania nowego trybu wyborów ;w każdym jednak wypadku muszą prowadzić do tego, by — przy zachowaniu demokratyzmu — zapewnić odpartyjnienie życia zbiorowego w Polsce, likwidację pośrednictwa różnych prywatnych agentur pomiędzy społecznie organizowaną jednostką, a wspólnym organem — Państwem. Likwidować je, to znaczy zarazem — odciążać życie zbiorowe, usuwać ciążący nad niem balast, wyzwalać je od płycizny i łatwizny, związanej z czczem i próżnem życiem i wyżywaniem się formacyj partyjnych.

Niewątpliwie też myślą się ci, którzy przyjmują, że taka naczelna zasada konstrukcji nowego parlamentu polskiego pociągnie za sobą dalsze uprywatnienie jednostki, dalsze zerwanie jej związków z życiem publicznem. Nie brak może wśród naszych zachowawców takich tendencyj, służą im wysuwane coraz częściej i coraz śmielej hasła „gospodarcze", ściślej prywatnogospodarcze, z których tu i ówdzie czyni się regułę życia zbiorowego, nową regułę, rzekomo wypływającą z konstytucji kwietniowej. Ależ to stanowi *całkowite odwrócenie zasad przewrotu majowego!*

CHMURY NAD PRAGĄ

„Awangarda".

„Demokratyczne ognisko" nad Wełtawą, jedyna dziś liberalna republika na szerokich przestrzeniach Europy środkowej od morza Północnego aż po morze Egejskie, odgrywa nader doniosłą rolę w kombinacjach wojenno - politycznych francusko-sowieckich. Polska jest w tych kombinacjach traktowana jako wyraźna przeszkoda; inna jest sytuacja Czechosłowacji, stanowiącej niezbędne ogniwo w łańcuchu francusko-sowieckim i — jak to coraz wyraźniej widać — awangardę Rosji — choćby sowieckiej — głęboko wysuniętą w środkową Europę. Renesansowi koncepcji „walca rosyjskiego" (rouleau compresseur) towarzyszy renesans starego czeskiego rusofilstwa; mogłoby się zdawać, że teraz dopiero ociągnięty wzdłuż południowych granic Polski, sznureczek Czechosłowacji zyskuje jakiś punkt oparcia w otaczającym go świecie. Mówi się więc, że zapora polska nie istnieje, bo Titulescu obiecał przepuszczenie wojsk sowieckich do Czechosłowacji przez terytorjum rumuńskie. Mówi się także, że flota lotnicza sowiecka znajdzie na lotniskach czechosłowackich najdogodniejsze bazy operacyjne; przygrywką do tego jest narazie otwarcie linji lotniczej, łączącej Pragę z Moskwą przez Użhorod, Czerniowce i Kijów. A więc Tuchaczewski mógłby już — dzięki Czechosłowacji — podjąć znów swój „pochód za Wisłę" — tym razem rzekomo jako sojusznik Francji, obchodząc dokoła Polskę.

Nic dziwnego, że Paryż egzaltuje się wiernością Pragi, chcącej zresztą na tej wierności zrobić jak najlepszy interes. Niecały zresztą Paryż. Nie brak i głosów jaknajsceptyczniej oceniających wartość Czechosłowacji jako sojusznika i jako ewentualnej awangardy w krucjacie przeciwko „Trzeciej Rzeszy". Np. Pierre Gaxotte w „Je suis partout" w ten sposób określa Czechosłowację: „Głęboko podziwiam naród czeski, którego żywotność w ciągu wieków i pod wszelkiemi władzami stanowi nadzwyczajny fenomen. Ale co to jest wojskowo i politycznie Czechosłowacja? Kraj o 14 miljonach ludności, wydłużony, źle zbudowany fizycznie, nie do obrony w czasie wojny, zamieszkały przez rozliczne rasy, które go zresztą były skłócone wewnątrz monarchji austro-węgierskiej, mozaika ludów nieżyczliwych, lub wrogich: trzy i pół miljona Niemców, 750 tys. Węgrów, 75 tys. (?) Polaków, sześć i pół miljona Czechów, dwa i ćwierć milj. Słowaków, pół milj. Rusinów"... Publicysta francuski z goryczą podaje, że interesy francuskie uzależnione są od widzimisię pp. Benesza i Titulescu.

Pesymiści mają oczywiście rację. Czechosłowacja wygląda wprawdzie nazewnątrz bardzo efektownie: sędziwy Masaryk i mądry Benesz kierują od r. 1918 bez przerwy i bez wstrząsów losami swego narodu; partje polityczne wbrew swej naturze współżyją zgodnie w koalicji, mniejszości narodowe, jak zapewnia angielski podróżnik Dalton w opinji przedrukowanej przez prasę czechosłowacką, rozwijają się w atmosferze demokratycznej tolerancji (wiemy jak to wygląda na Śląsku Cieszyńskim). Złudne pozory harmonji! Cnota republikańska stanowi w Czechach konieczność wobec tego, że ten naród, stanowiący mniejszość we własnem państwie może tylko łącznie utrzymać swą przewagę, a nawet państwo, jako takie; harmonja wewnętrzna, to harmonja wspólnego wyzysku przez grupę etniczną czeską jej obszarów kolonjalnych, jakie znalazła na Słowaczyźnie, na Rusi, czy w bogatym kraju sudeckim, lecz któż wierzy, że to wszystko razem wytrzymałoby większą próbę dziejową.

Sztuczność tego dumnie i często podkreślanego, niemąconego żadnemi przeciwieństwami, współżycia, bywa niestety zbyt często podkreślana realnemi faktami życia społ.-politycznego, by ujść uwadze baczniejszych obserwatorów.

Henlein — to niebezpieczeństwo.

Horyzont polityczny Pragi zaciemnia teraz przedewszystkiem wielkie niebezpieczeństwo, w jakiem znalazła się państwowość czechosłowacka w kraju sudeckim. Niebezpieczeństwo, to hitlerowska, niemiecka organizacja „Sudetendeutsche Heimat-Front" (S. H. F.), na czele której stoi Konrad Henlein. Któż miałby za złe temu mieszczowemu Führerowi, że w jego osobie ukrywa się eks-nauczyciel gimnastyki; daje mu to w każdym razie wysokie kwalifikacje do komenderowania karnemi szeregami czeskiej niemczyzny. W r. 1933 rząd praski rozwiązał partję niemiecko-narodową i partję hitlerowską. Wtedy żywioły nacjonalistyczne stworzyły sobie nową formę organizacyjną w S. H. F., zajmującą formalnie lojalne stanowisko wobec państwowości czeskiej, co jej ułatwia ofensywę. S. H. F. głosi potrzebę pełnego uprawnienia Niemców z Czechami, obsadzania urzędów w kraju sudeckim przez Niemców, oficerów Niemców w armji, jako dowódców formacyj sudeckich, jednem słowem kompletnego unarodowienia Czech niemieckich, zrezygnowania z „degermanizacji", przeprowadzonej od r. 1918 przez rząd praski.

Trudne położenie gospodarcze kraju sudeckiego ułatwia Henleinowi propagandę. Jest to kraj uprzemysłowiony i silnie dotknięty przez kryzys gospodarczy. Na 800 tysięcy bezrobotnych w Czechosłowacji (przy 14 miljonach ludności!) niemal połowa przypada na kraj sudecki. Znany miejscowy przemysł tekstylny leży w gruzach; w ostatnich kilku miesiącach 6 tys. robotników wróciło do staroświeckich warsztatów tkackich, zapewniających im głodową tylko egzystencję. Nic dziwnego, że rodzą się tutaj nastroje rewolucyjne, które umiejętnie podsyca propaganda nacjonalistyczna „Heimat-Frontu".

S. H. F. posiada więc oddziały w 1200 miejscowościach i ciągle jak spod ziemi wyrastają mu nowe oddziały i nowi członkowie. Rozkazów Henleina słucha podobno ok. 150 tys. członków organizacji, w tem 25 tys. członków Sturm-Abteilungen. Inne stronnictwa niemieckie — poza topniejącemi formacjami socjalistycznemi, — liczą się z ruchem Henleina i dążą do uniknięcia z nim konfliktów; podobnie zresztą, jak w Gdańsku i w Zagłębiu Saary, Centrum i inne grupy mieszczańskie nie przeciwstawiały się postępom hitleryzmu. Ruch nacjonalistyczny objął przodowe stronnictwo agrarne, którego przywódca, minister Spina zasiada jako przedstawiciel Niemców w rządzie praskim. Cały szereg działaczy tego stronnictwa przeszedł do grupy Henleina, a co gorsze hasła hitlerowskie opanowały młodzież agrarną, kierowaną przez niejakiego Hackera. Pod naporem nacjonalistycznym także katolicy niemieccy, zorganizowani w stronnictwie chrześcijańsko-socjalnem odmówili ostatnio pójścia do wyborów w łączności z katolikami czeskimi i wypowiedzieli się za wspólnym frontem wyborczym obozu niemieckiego, a ich przywódca dr. Hilgenreiner wystąpił przeciwko „status quo" w kraju sudeckim. Stanowi to oczywiście pierwszy krok do zupełnego „Gleichschaltung" mieszczańskich stronnictw niemieckich w Czechosłowacji.

Akcja Henleina nie ogranicza się do kraju sudeckiego; wpływy jego obejmują już Niemców morawskich i śląskich, a nawet 150 tys. Niemców Słowaczyzny. Nie ulega zaś wątpliwości, że ośrodek kierowniczy tej akcji znajduje się w Berlinie. Przybywają tam zresztą ciągle innopodańcze delegacje Niemców sudeckich.

Słowaczyzna.

Na Słowaczyźnie sytuacja wygląda nieco inaczej. Od 17 lat już trwa bezskuteczny opór słowackiego ruchu narodowego, ucieleśnionego w osobie sędziwego ks. Hlinki i jego „Ludowej strany" przeciwko eksploatowaniu „Slovenska", zalewaniu kraju przez Czechów i zacieraniu jego własnego oblicza, trwa ruch na rzecz autonomji, obiecanej przez umowę, spisaną ongiś w Pittsburgu za Oceanem. Lecz niebezpieczeństwo węgierskie każe przywódcom słowackim zachowywać linję ostrożniejszą, zwłaszcza że rząd praski zdołał zlikwidować żywioły gorętsze, wtłaczając je do więzień, lub na emigrację. To niebezpieczeństwo ze strony Węgier skłania Słowaków do deklarowania swej wierności dla „Czeskoslovenskej Republiki", acz z drugiej strony każe im szukać oparcia w Polsce, jako sąsiedniem mocarstwie słowiańskiem, — dając asumpt „Slovakowi" do stałego atakowania antypolskiej orjentacji rządu czeskiego.

Czy ta ostrożna polityka jest na długą metę możliwa? czy rządowi praskiemu uda się opanować sytuację na Słowaczyźnie Wydaje się to coraz mniej prawdopodobne. Chłopskie „Slovensko" znajduje się w rozpaczliwej sytuacji; według ujawnionych statystyk od r. 1928 68% ziemi chłopskiej przeszło w ręce żydowskie. Dzięki rozpętanej spekulacji reforma rolna nie przyniosła słowackiej wsi żadnej ulgi.

To też wieś słowacka burzy się, a wobec ostrożności narodowych polityków, wyżywa się tylko w spontanicznie wybuchających rozruchach. W rozruchach tych skolei władze czeskie widzą skutki propagandy irredentystycznej, wychodzącej — w ich imaginacji — z Polski i podobnie jak na Śląsku Cieszyńskim za tę urojoną irredentę gnębią organizacje polskie, tak w górach Słowaczyzny nie szczędzą represyj zdenerwowanej, choć przywykłej do ucisku — ludności.

Tak więc i na tym terenie idyliczna harmonja przedstawia się coraz bardziej problematycznie, grożąc ujawnieniem głębokich dysonansów.

Wybory.

W końcu maja Czechosłowacja przeżywać będzie wybory do parlamentu, które zadecydują o losach drugiego gabinetu Malypetra, opartego głównie o stronnictwa robotnicze i chłopskie parlamentarnej demokracji.

Ta demokracja jest nawskroś skorumpowana, trzyma ją tylko przy życiu solidarność stronnictw, zdecydowanych na łączną samoobronę wywalczonych w 1918 r. pozycyj. Mimo więc ciągłych skandali (ostatnio wykryto malwersacje przy dostawach drzewnych na sumę 200 miljonów koron cz., przyczem aresztowano 171 osób, a socjalistyczny poseł Koudelka musiał złożyć mandat) demokracja ta może trwać. „Jedność Narodowa", połączona nacjonalistyczna organizacja grup Hodacza i Strzibnego, rozwija się wprawdzie coraz silniej, ale wydaje się wątpliwem, by owi „faszyści" czescy mogli już dzisiaj zagrozić reżimowi Masaryka i Benesza.

W każdym razie „coś się psuje w państwie duńskiem". Ognisko ładu nad Wełtawą nie jest w porządku. Gromadzą się nad niem chmury coraz to bardziej gęste. W tych warunkach sztuczna konjunktura dla Czechosłowacji, jaką na arenie międzynarodowej stworzył jej pakt francusko-sowiecki nie zastąpi prawdziwej siły i mocy.

Zasady te niosły i niosą przecież nakaz *pogłębiania tętna ideowego w życiu zbiorowem*, pogłębiania kultury moralnej, bezkompromisowości, a więc *walki idei*, walki światopoglądów, walki kultur różnych i różnych moralności. Tylko w takiej walce może się skrystalizować nowa nasza kultura państwowa. Areną walki takiej będzie też nowy parlament polski, wolny od partyj i partyjnictwa i związanej z niem słabości woli, małości celów.

tydzień polityczny

Po dziewięciu latach.

Wszelkie rocznice zachęcają do generalnych obrachunków i uogólnień. Przy rozważaniu przypadającej w tym tygodniu 9-tej rocznicy Rewolucji majowej z r. 1926 zwracamy, między innemi, uwagę na ilość lat trwania rządów tej Rewolucji w dotychczasowym okresie odbudowanego Państwa. Jest to już więcej, niż połowa tego okresu.

Ten fakt ma swoją wymowę, nietylko cyfrową.

Orjentuje on bezspornie, naszem zdaniem, w dwóch zjawiskach dziejów narodu po odzyskaniu niepodległości:

Wielkie, żywotne i twórcze były i są siły moralne, które tę Rewolucję przeprowadziły i przez 9 lat realizowały jej idee przewodnie w życiu codziennem.

Małe, zamierające i wsteczne były i są siły moralne, które tej Rewolucji w r. 1926 się przeciwstawiły i przez 9 lat urzeczywistnianiu jej ideji przeszkadzały.

Przypominamy, jak to p. Dmowski na poznańskim zjeździe inauguracyjnym OWP., w grudniu 1926 r., w sposób zdumiewająco lekceważący wyrażał się o „epizodzie" przewrotu, dokonanego kilka miesięcy temu i nie wróżył mu dłuższego żywotu ,jak do wiosny 1927 r., (t. j. do przednówka...). A przecież o p. Dmowskim do tego czasu można było wydać wiele sądów surowych, tylko nie ten, że jest politykiem tępym i pozbawionym wyobraźni politycznej.

Błąd p. Dmowskiego i całej wówczas ideowo aktywnej opozycji w ocenie dynamiki przewrotu majowego, polegał nietylko na nieznajomości charakterów tych, który przewrotu dokonali, na niedocenianiu czy bagatelizowaniu ich morale i ich woli. Błąd ten wywodził się z przyczyn o wiele głębszych: z niezauważenia „imponderabiljów", nurtujących tęsknot i dokonywujących się przeobrażeń w psychice narodu, powołanego do nowego bytu państwowego.

Rewolucja majowa była politycznym wyrazem tych tęsknot i przeobrażeń nowego społeczeństwa państwowego i dlatego stała się — w danych warunkach — jedyną możliwą polską rewolucją ustrojową.

Jakie bowiem najpierwsze i główne idee przewodnie wypisać musiałaby każda, przez kogokolwiek podjęta, twórcza rewolucja ustrojowa na swym sztandarze w Państwie, w którem na samym wstępie odrodzenia powtórzono konstytucyjny błąd dawnej Rzplitej szlacheckiej: nieobecność zespolonej władzy rządzącej i niemoralny „prywatny" stosunek jednostki do zbiorowego dobra?

Zwycięstwo, „udanie się", trwanie i wreszcie uprawomocnienie ideji Rewolucji majowej w konstytucji kwietniowej po latach 9-ciu — stało się możliwe jedynie i wyłącznie dzięki genjalnie przez Piłsudskiego wyczutej i zrealizowanej tęsknocie nowego Polaka do siły i do służby Państwu. Siła i służba społeczna, te dwie naczelne prawdy nowego Państwa, które 9 lat temu trjumfalnie przez most Poniatowskiego wkroczyły do Warszawy i zawładnęły Polską odrodzoną, sprawiły — że przewrót majowy stał się polską narodową rewolucją ustrojową. Nikt już nigdy Piłsudskiemu nie odbierze w dziejach nowego Państwa prymatu, pierwszeństwa w podjęciu i przeprowadzeniu zwycięskiej walki o naprawę dziejowego błędu polskiego.

9 lat Rewolucji majowej i jej rządów — to 9 lat wychowywania społeczeństwa w duchu tych dwóch naczelnych praw ustrojowych nowego Państwa, wychowywania z pewnością nie usłanego różami, pełnego trudności, łamań wewnętrznych, pokonywań oporów, atawizmów i odwiecznych obyczajów, organizowanych przez kulturę jednej panującej klasy społecznej.

Konstytucja kwietniowa, która stała się prawnym wyrazem tego faktycznego procesu, będąc formalnie wykonaniem podstawowych założeń ideowych przewrotu — nie jest, oczywiście, zakończeniem polskiej Rewolucji ustrojowej. Zamyka jeden okres — otwiera nową epokę.

W tej nowej epoce, równolegle z urzeczywistnianiem w życiu konstytucji — wołać będą o kształt żywy nowe idee przewodnie polskiej Rewolucji ustrojowej: idee przebudowy gospodarczego, społecznego i kulturalnego ustroju.

„Degrengolada gospodarki kapitalistycznej".

W związku ze świętem pracy w dniu 1 maja czytamy w artykule W. Stpiczyńskiego („Kurj. Poranny):

„Trzeba zanotować fakt, że na przestrzeni ostatnich 2 dziesiątków lat, a zwłaszcza w ich końcowem pięcioleciu, sprawa stanu czwartego została w sposób stanowczy oddzielona od sprawy socjalizmu... Oficjalni marksiści coraz bardziej przypominają czcigodnych weteranów, mających już za sobą swoją przeszłość i apelujących tylko do miłosierdzia bliźnich.

Stan czwarty stał się problematem ekonomji narodowej, w najszerszem ujęciu, na całym świecie, i dzisiaj niedopomyślenia jest polityka państwowa, zwrócona przeciwko niemu. Jest już aksjomatem, że rola czynnika pracy w gospodarstwie narodowem pozostaje w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do zasobów kapitałowych, jakiemi rozporządza to gospodarstwo. Im kraj biedniejszy, tem bardziej praca staje się główną dźwignią jego dobrobytu, tem silniejszy wpływ na jego politykę mieć muszą ludzie pracy.

Jeślibyśmy nawet odwrócili się plecami do świata zewnętrznego i zamknęli oczy na kierunek wysiłków ekonomicznych innych narodów, tylko na podstawie analizy elementów naszego własnego gospodarstwa narodowego musielibyśmy dojść do wniosku, że przyszłość nasza, najbliższa i dalsza, zawisła od wydajności pracy naszych obywateli: od inicjatywy i sprawności rąk".

Lew Trocki o sytuacji ZSRR.

T. zw. opozycja trockistowska posiada w krytyce stalinizmu ten poważny bezwątpienia atut, jaki daje możliwość obserwacji i wyciągania wniosków post factum, wobec nieuniknionych trudności i pomyłek codziennej praktyki rządzenia. Ogłoszony ostatnio na łamach „Co dalej?" artykuł Lwa Trockiego zawiera też, obok ciekawych spostrzeżeń o sytuacji wewnętrznej i zagranicznej Z. S. R. R., wiele akcentów tajonego zadowolenia, przysięgłego opozycjonisty z zauważonych sprzeczności i niepowodzeń reżimu.

Zasadniczą tendencję polityki zagr. i wewnętrznej stalinizmu widzi Trocki w wyraźnym zwrocie **wprawo.** Zarówno zbliżenie do „burżuazyjnej" Francji jak i przyjęcie zobowiązań, wynikających z członkostwa Ligi Narodów jest bezwątpienia ustępstwem na rzecz konieczności państwowych, a odstępstwem od czystej doktryny, bezwzględne jednak potępienie ze strony Trockiego musi, właśnie ze względu na zbytni może doktryneryzm, budzić poważne zastrzeżenia.

„Rozgromienie proletarjatu niemieckiego, pisze Trocki, w rezultacie zgubnej polityki Kominternu, dopełniającej zdradziecką rolę socjaldemokracji, doprowadziło do wstąpienia Związku Radz. do Ligi Narodów. W zwycięstwie Hitlera nad niemieckim proletarjatem robotnicy i chłopi sowieccy obowiązani są widzieć zwycięstwo Stalina nad Ligą Narodów. Przemówienia, głosowania genewskie i wywiady Litwinowa wystarczająco obnażają istotę zwrotu; jeśli dyplomacja sowiecka coś przezwyciężyła, to chyba tylko resztki skrępowania przed proletarjacką opinją publiczną. Klasowe i narodowo-wyzwoleńcze kryterja w polityce międzynarodowej zostały ostatecznie zarzucone. Jedyną zasadą przewodnią: status quo!

Odpowiednio do tego Kominteru dokonał najbardziej karkołomnego ze wszystkich zwrotów, jakie napotykamy w jego historji. Od teorji i praktyki „trzeciego okresu" i „socjal-faszyzmu" przeszedł do trwałej koalicji nietylko z socjal-demokracją, ale i z radykalnymi socjalistami, główną podporą rzadu narodowego we Francji. Program walki o władze określa się obecnie jako kontrewolucyjną prowokację".

Również krytycznie zapatruje się Trocki na ostatnie posunięcia w gospodarce wewnętrznej, uważając je za dowód bankructwa zasad dotychczasowych i powrót do podstaw „abecadła marksizmu".

„W dziedzinie gospodarki sowieckiej zwrot, jeśli wziąć pod uwagę jego tendencje, jest niemniej doniosły. **Zasada planowości ujawniła swą siłę.** Ale zarazem ujawniła granicę swej zastosowalności. Zgóry powzięty plan gospodarczy wogóle, a tembardziej — w zacofanym kraju o 170-miljonowej ludności, nacechowanym głęboką sprzecznością między miastem a wsią, nie jest rozkazem wojskowym, lecz jedynie hipotezą roboczą, wymagającą skrupulatnego sprawdzania i przebudowywania w procesie realizacji. Do regulacji planu winny służyć dwie korby, finansowa i polityczna: mocny system pieniężny i czynny odzew zainteresowanych grup ludności na ujawniające się nieproporcjonalności i luki planu. Ale aktywność polityczna ludności jest zdławiona. Przekonanie o niezbędności stałej waluty Stalin na ostatnim zjeździe partji ogłosił „burżuazyjnym przesądem".

Czy dawne to dzieje, gdy tenże Stalin obiecywał posłać nep, t. j. rynek „do djabła"? Czy to tak dawno, gdy cała prasa trąbiła o ostatecznem zastąpieniu kupna-sprzedaży „bezpośrednim socjalistycznym podziałem"? Za wyraz zewnętrzny tego „podziału" uznano kartkę żywnościową. Wedle tej teorji i same pieniądze sowieckie powinny były już pod koniec drugiej piatiletki przemienić się w proste kartki konsumpcyjne, w rodzaju biletów teatralnych lub tramwajowych. I rzeczywiście, czyż jest miejsce na pieniądze w społeczeństwie socjalistycznem, w którem niema ani klas ani sprzeczności socjalnych, w którem produkty dzieli według planu zaopatrywania ludności?

Ale wszystkie te obietnice ulatniały się tem szybciej, im bardziej druga pięciolatka zbliżała się ku końcowi. System kartek konsumpcyjnych jest stopniowo likwidowany, poczynając od kartek na chleb. Stosunki między miastem, wsią i państwem muszą być we wzrastającej mierze regulowane przy pomocy rachunku pieniężnego.

Przekład stosunków gospodarczych na język pieniądza jest w obecnem początkowem stadjum rozwoju socjalistycznego absolutnie niezbędny.

Pozwala on ustalić rzeczywistą użyteczność społeczną i wydajność ekonomiczną wydatkowanej przez robotników i chłopów energji roboczej. Tylko na tej drodze można regulować plany i racjonalizować gospodarkę.

Przejście do systemu rachunku pieniężnego oznacza w sposób nieunikniony i przedewszystkiem — przekład wszystkich ukrytych i zamaskowanych sprzeczności na dźwięczny język złota. Za nagromadzone błędy w obliczeniach i dysproporcje ktoś jednak będzie musiał zapłacić. Biurokracja? Oczywiście, że nie: buchalterja i kasa pozostanie przecież w jej rękach. Chłopstwo? Ale przecież reforma dokonywa się w przeważającej mierze pod jego naciskiem i, przynajmniej w najbliższym okresie, okaże się najwygodniejszą dla **wierzchołków wsi.** Płacić będą musieli robotnicy, błędy biurokracji naprawiane będą kosztem ich stopy życiowej. Zniesienie kartek konsumpcyjnych godzi bezpośrednio w robotników, szczególnie w ich niższe, bardzo nędznie opłacane warstwy, t. j. w olbrzymią większość proletarjatu".

Najcharakterystyczniejsze, najostrzejsze i, mimo dużych zapewne przejaskrawień, najbardziej słuszne słowa krytyki poświęca Trocki przerostowi biurokracji sowieckiej (o pewnych tendencjach dalszego zbiurokratyzowania ustroju w związku z wytycznemi nowej konstytucji sowieckiej, pisaliśmy już pokrótce w nrze 7 „Nowych Czasów"):

„Biurokracja wkracza w okres sporządzania bilansu dwóch piatiletek i zawczasu stara się o asekurację dla siebie. Gotowa jest pójść na ustępstwa ekonomiczne wobec chłopów, t. j. ich drobnomieszczańskich interesów i tendencyj. Ale nie chce czynić żadnych ustępstw na rzecz politycznych interesów awangardy proletarjackiej.

Podstawowem zadaniem biurokracji jest — obronić samą siebie. Wrogów i przeciwników kliki rządzącej, a nawet niezupełnie pewnych przyjaciół, zalicza się do prawicowej albo lewicowej „agentury interwencji", przyczem ta czy inna etykieta zależy nieraz jedynie od technicznych wymagań afery. Dziś w każdym razie uderzenie skierowane jest z pełną siłą na lewo.

Jak daleko zajdzie polityczny, kominternowski i ekonomiczny zwrot wprawo i jakie będą dalsze jego skutki społeczne dla ZSRR, o tem będzie można wydać sąd jedynie na podstawie uważnego podsumowania wszystkich etapów rozwoju w najbliższych latach. Lata industrjalizacji i kolektywizacji, forsowanych pod knutem i przy zgaszonych świecach, zrodziły obok wielkich zdobyczy ogromne trudności. Obecne przymusowe cofnięcie się brzemienne jest, jak zawsze, nowemi politycznemi i ekonomicznemi trudnościami. Już dziś można z całą pewnością stwierdzić: kryzys polityczny, wywołany przez biurokratyczny absolutyzm, stanowi dla Związku Radz. niebezpieczeństwo bezporównania groźniejsze i bardziej bezpośrednie, niż wszystkie dysproporcje i sprzeczności gospodarki przejściowej.

Reformować samą siebie biurokracja nietylko nie chce, lecz i nie może. Uzdrowić państwo sowieckie drogą nieubłaganej czystki aparatu biurokratycznego, od wierzchołków jego poczynając, mogłaby jedynie awangarda proletarjatu. Aby dokonać tego, musi ona sama stanąć na nogach, złączyć swoje szeregi, wskrzesić, ściślej mówiąc stworzyć nanowo partję rewolucyjną, sowiety związki zawodowe".

Główny klucz do sytuacji widzi Trocki w sytuacji międzynarodowej:

„Ścieranie się sił wewnątrz ZSRR, jak również zygzaki Kremlu, mają, rzecz prosta, olbrzymie znaczenie, jako czynniki przyspieszające lub opóźniające rozwiązanie. Lecz główny klucz do sytuacji wewnętrznej Związku Radz. znajduje się dziś już poza Związkiem Radzieckim. **Jeżeli proletarjat Zachodu odda kontynent europejski faszyzmowi, to osamotnione i głęboko zniekształcone państwo robotnicze długo się nie utrzyma.** I to bynajmniej nie dlatego, że musi ono nieuchronnie paść pod ciosami wojskowej interwencji: w innych warunkach interwencja sowiecka mogłaby, naodwrót, obalić faszyzm. Lecz wewnętrzne sprzeczności w ZSRR już obecnie, wskutek zwycięstw międzynarodowej kontrrewolucji, doprowadzone zostały do krańcowego napięcia. Dalsze rozszerzanie się faszyzmu, osłabiając jeszcze bardziej siłę oporu proletarjatu sowieckiego, uniemożliwiłoby zastąpienie rozkładającego się systemu bonapratystycznego odrodzonym systemem sowieckim. Katastrofa polityczna stałaby się rzeczą nieuniknioną, a za nią przyszłoby wskrzeszenie własności prywatnej na środki produkcji".

NOWE REZERWATY LEŚNE.

Nowy rezerwat cisowy.

W lasach miejscowości Bystre k. Baligrodu, w powiecie leskim, na powierzchni około 4 ha, rośnie kępowo cis w ogólnej ilości 61 okazów 2—10 m wysokich z dość obfitym podszytem. Właściciel tego lasu p. Jan Wiktor z Zarszyna, który cisem żywo się interesuje i otacza go specjalną opieką, nadesłał w styczniu b. r. do Komitetu Lwowskiego P. R. O. P. oświadczenie, że z partji lasu z cisami tworzy rezerwat leśny. Otwarcie rezerwatu nastąpi w czerwcu b. r.

O rozszerzenie rezerwatu w Bubniszczu.

W lasach państwowych w powiecie dolińskim, położony jest, u zbiegu granic gmin Bubniszcza, Polanicy i Truchanowa, rezerwat leśno-skalny, którego osobliwością są wykute w piaskowcu ręką ludzką komory mieszkalne. Część skał znajduje się na terenie stanowiącym własność gminy Bubniszcze, dlatego też Nadleśnictwo w Polanicy, z polecenia Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, zaproponowało zamianę odnośnego obszaru gminnego, o powierzchni 14.40 ha, na równoważnik z terenu lasów państwowych. Pomimo, że zamiana przedstawia się dla gminy korzystnie, Rada Gminna okazuje zupełną bierność, niemogąc zdobyć się na żadną uchwałę. Wobec takiego stanu rzeczy Delegat Ministra W. R. i O. P. w porozumieniu z Instytutem Badawczym Lasów Państwowych w Warszawie, zwrócił się do Ministra W. R. i O. P. z prośbą o wystąpienie do p. Wojewody stanisławowskiego, na podstawie rozporządzenia Prezydenta R. P. o ochronie lasów nie stanowiących własności Państwa, z wnioskiem o uznanie odpowiedniego terenu leśnego gminy Bubniszcze za las ochronny.

Ordynacja wyborcza w oświetleniu W. Sławka

Posłowie, połączeni w partje, wypracowali z biegiem czasu metody takiego oddziaływania na wyborców, aby ci głosowali nie na tych, których sami będą uważali za najbardziej godnych zaufania, ale na tych, których kandydatury wystawi partja, których wyborcom narzuci i odpowiednio zachwali.

Wykorzystywano do tego celu wiece i zebrania, całą prasę partyjną, a nadewszystko programy partyjne, w które kazano ludziom wierzyć, a które były nie czem innem, jak pięknemi szyldami, obiecującemi to, czego kramiki partyjne dostarczyć nawetby nie mogły. Cała ta demagogja obliczona była na to, że obywatel-wyborca na niczem się nie pozna. I trzeba przyznać, że przez długi czas dawała ona partjom możność wmawiania w wyborców na kogo, na jaki numer mają oni głosować i w czyje ręce zaufanie swe składać.

Szczególnie szkodliwym stał się obyczaj operowania programami, teorjami i doktrynami, które rzekomo wszystko przewidują i wszystko regulują. Są one głupstwem ,bo życie jest o wiele bardziej skomplikowane, niż to się ciasnym doktrynerom wydaje. Są szkodliwe przedewszystkiem ze względów wychowawczych. System ten hoduje typ człowieka, który — wbiwszy sobie w głowę jakąś teorję i doktrynę — przychodzi do wniosku, że już wszystko wie, że ma już ustalony pogląd na całość zagadnień skomplikowanego życia. A kto sądzi, że wszystko wie — ten już nigdy nie zrozumie, że jest — głupcem.

System wyborczy nie powinien ułatwiać, a raczej musi utrudniać dochodzenie do głosu nietylko dzisiejszym przedstawicielom tych metod i obyczajów, ale i tym, którzyby się chcieli i w przyszłości temi metodami posługiwać.

Przejście do innego systemu wymaga takiej ordynacji wyborczej, którąby odebrał partjom monopol na stawianie kandydatur poselskich. Bo przecież Konstytucja nie partjom przyznaje prawo wybierania Sejmu, nie partje mają wyznaczać posłów, a obywatele mają wybierać na posłów ludzi, którzyby za nich mogli najrozumniej w sprawach państwowych radzić i stanowić.

Dzisiaj jest tak: listę kandydatów wystawia partja, nazwiska i ich kolejność zależne są nie od wyborcy, a od zarządów partyjnych. Wyborca musi głosować na program, na numer, bo pytanie — do kogo, do jakiego człowieka ma on największe zaufanie — nie jest wcale postawione. A przecież to jest pytanie główne.

Dlaczego ten moment zaufania jest tak ważny?

Przed zmianą Konstytucji, w oparciu o dawną ordynację wyborczą, Blok mógł powstać też tylko na podstawie zgóry ułożonych list kandydatów. Gdy partje głosiły zasadę przeciwstawiania społeczeństwa Rządowi — Blok poddał wówczas pod głosowanie zasadę współdziałania, współpracy z Rządem. Większość głosujących opowiedziała się w końcu za potrzebą realnej pracy w oparciu o Rząd.

Blok odegrał w życiu Państwa Polskiego poważną rolę.

W Sejmie, w którym rozbrzmiewały tylko spory o cząstkowe rozbieżne interesy poszczególnych grup, w którym wszyscy wszystkich nawzajem zwalczali, Blok dał przykład, jak osiągnąć sharmonizowanie wysiłków i jak — w imię naczelnego, nadrzędnego interesu państwowego — należy dążyć do uzyskiwania rozstrzygnięć uzgodnionych.

Fakt, że w Bloku znajdowali się przedstawiciele wszystkich warstw i rozbieżnych interesów społecznych, dał możność osiągania istotnego porozumienia, pozwolił na uzgodnione rozstrzyganie problemów realnego życia. Pracując temi metodami przetarliśmy drogi dla rzeczowej współpracy ludzi o różnych zapatrywaniach, nawet tak rozbieżnych, jakie widzieliśmy w Bloku. Dlaczegoż więc cały Sejm nie mógłby pracować tak rzeczowo, jak pracował Blok? Dlaczego nie pokusić się o to, aby i ten poziom pracy i te metody, jakie myśmy u siebie w Bloku rozwinęli i wypróbowali, stały się metodami pracy całego Sejmu?

W chwili powstawania Blok był zespołem działaczy politycznych, może inaczej rozumiejących swój stosunek do społeczeństwa i do Państwa, niż inni, niemniej przeto pracujących wedle systemu ogólnie wówczas przyjętego. Przypomnijmy sobie, jak wśród nas samych powstawały wątpliwości, czy jest słuszne powstrzymywanie kolegów od wieców pobudzających nastroje, hamowanie tego, co trąci nierealnemi obietnicami, a również również odsuwanie na bok sporów o programy, doktryny, teorje. Pomimo tych początkowych wątpliwości, stopniowoześrodkowywała się nasza uwaga na tych organizacjach społecznych, których działalność nie była głoszeniem haseł czy zasad, lecz zmierzała do realizowania w najróżnorodniejszych dziedzinach życia konkretnych zamierzeń. Stopniowo organizacje o tym charakterze, a więc zespoły ludzi pracujących nad jakiemiś realnemi zagadnieniami, stały się ośrodkami twórczej energji tego kierunku jaki wskazywał Blok? Dlaczego? — Dlatego, że organizacje, które stawiają sobie jakiś konkretny, taki lub inny, cel i chcą go zrealizować, muszą szukać uzgodnienia, a także i współdziałania z Rządem, jako z tym czynnikiem, który musi regulować i harmonizować działanie różnorodnych komórek życia. Dla tych organizacyj, dla większej skuteczności ich pracy, potrzeba współdziałania z Rządem narzucała się sama przez się, a Blok tę współpracę nawiązywał i uporządkowywał.

Wydaje mi się, że ten mechanizm, którego ośrodkiem regulującym i harmonizującym jest aparat rządowy, a który dalej — w oparciu o samorząd terytorjalny i samorząd gospodarczy — rozbudowuje się i łączy z komórkami organizacji społecznych, jest już nastawiony na właściwy kierunek.

Ale rozwinięcie tej myśli w praktycznym układzie życia wymagać będzie jeszcze dalszej pracy.

Wierzę, że przy realizowaniu tej myśli znajdą się ci, którzy doceniają znaczenie jej dla rozwoju życia zbiorowego w Polsce.

Czyny budujące nową rzeczywistość

Przemówienie na uroczystem przedstawieniu Teatru Wielkiego we Lwowie w dniu 3. maja b. r.

Na zamku królewskim w Warszawie działo się w gorących dniach Insurekcji roku 1794.

Szewc Kiliński z polecenia Rady Najwyższej zajął budynki, obsadził warty i właśnie przyszedł zameldować o tem królowi.

Sam o tem wspomina:

Tu król zapytał mnie:

— Jakie masz imię i jak się zowiesz?

Odpowiedziałem, że mam imię Kiliński a przydomek, przydomek... najsłodszy Panie odpuść — szewc.

Niewątpliwie Kiliński z tą swoją nadmierną pokorą nie dorósł tu do wyżyn historycznej sytuacji. Ale i król też wcale nie musiał znaleźć się w kropce. Bo, opowiada dalej dowódca warty powstańczej:

Król zaraz odwrócił się do mnie tyłem i tak powiada:

— Prawdziwie, że i takich mnie tu jeszcze teraz potrzeba!

Nie byłby Stanisław August dzieckiem swego czasu, gdyby odpowiedział inaczej. Na taki stopień rewolucji społecznej — aby **uznać szewca** obejmującego wartę w jego zamku, wznieść się nie potrafił. Niedawno już zrobił rzecz **ponad siły**. W drugą rocznicę Ustawy Majowej dokonał **ważniejszego** niż cała ustawa zamachu stanu, zrobił zasadniczy wyłom w świętych, uświęconych obyczajach towarzyskich: zasiadł w pałacu Radziwiłłowskim do **jednego stołu z mieszczaństwem!** Rzecz była niesłychana! — Nawet tak wolnomyślny i postępowy człowiek jak ambasador Lucchesini nie mógł się wydziwić i ukryć zdumienia — raportował bowiem swemu rządowi:

Co to, to już zupełnie w guście francuskim, w duchu jakobińskim, demokratycznym! Mieszczanie u jednego stołu z monarchą i szlachtą.

A wtórowała mu Rzeczpospolita, pod tym jednym względem zgodna i jednomyślna zarówno na Majowym jak Targowickim froncie.

Oba te drobne zdarzeńka, a dla ludzi ówczesnych wielkie zmartwienia mają swą wymowę i są dość istotnym wyznacznikiem różnicy.

Różnicy, która nas od nich dzieli. **Cały wiek** przemian, ewolucyj, osiągnięć. **Inny świat**, który mocą tych osiągnięć traci wiele ze swego blasku.

Nie padamy już przed epoką Trzeciomajową takim bezapelacyjnym plackiem na twarz, jak to czyniliśmy przez trzy generacje wieku niewoli.

Nie potrzebujemy dziś, ze łzami w oczach śpiewać:

Boże daj, Boże daj
By nam wrócił Trzeci Maj.

Chylimy z należnem uznaniem czoła wobec nowoczesnej, nad swój czas wybiegającej postawy ludzi Starej Rzeczypospolitej — oddajemy cześć żołnierzom wierzącym i walczącym przeciw ruchowi — ale pamiętać musimy, że nam przypadł w udziale twardy i odpowiedzialny obowiązek wcielania w życie tego, co im danem nie było.

Mamy swoje zmartwienia. Musimy ich zakasować, zastąpić, prześcignąć.

Im nie było dane zrealizować hasła 3-go Maja, my musimy utrwalić i wprowadzić w obieg zasady konstytucji 24 kwietnia. Bliskie są daty kalendarzowe obu aktów doniosłych, ale duża ich odległość ideowa i zupełnie inna ideowa objętość. Trzeba tem bardziej o tem pamiętać, że może tu bałamucić ten sam język, jakim obie epoki przemawiają.

I my i oni używamy przecie tych samych haseł i słów.

I my i oni wypisujemy te same zawołania na sztandarach.

Oni wołali o „silne państwo" i my wołamy.

Oni zabiegali o „woysko stateczne do obrony granic" i my zabiegamy.

Im też o wolność chodziło.

Ale czyją?

Kilkudziesięciu tysięcy uprzywilejowanych i oświeconych obywateli.

I o **równość** walczyli, ale uwarunkowaną, ogrodzoną przeszkodami urodzenia, majątku, przynależności.

Rzeczpospolita, o której całość i niepodległość zastawiali się ochotnie — i na śmierć gotowi byli iść pokolei jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec — to był, krótko mówiąc, zupełnie inny kraj pod względem struktury społecznej i narodowej, chociaż pod tą samą szerokością i długością położony.

Nie można od tamtych ludzi wymagać za wiele. I całe szczęście, że się różnimy.

Lecz dość długo trwało, zanim świadomość tej różnicy wpłynęła na zmianę metod działania i towarzyszyć poczęła **czynom** budującym nową rzeczywistość.

Musieliśmy przezwyciężyć wpływy chorobowe okresu niewoli. Wyzbyć się liszaji i egzematów, jakiemi porosła psychika polska za sprawą romantyzmu.

Romantyzm — świeć panie nad jego duszą i daj zasłużony odpoczynek świetnym poetom tamtego czasu — nauczył nas megalomanji i histerji narodowej, narzucił swoją fikcję, odzwyczaił od trzeźwej oceny siebie samych i świata. Romantyzm, przy wszystkich jego zasługach sprawił, że **rzadką** się stała cnota dziś jeszcze **niepowszechna** na całym obszarze państwa. Cnota, która się nazywa **poczuciem rzeczywistości** — kiedy w sto lat od daty rozbiorów powstało w Krakowie T. S. Ludowej — był to jeden z pierwszych sygnałów, że się owo poczucie budzić zaczyna. Dewiza: **„oświata ludu dokona cudu"** stała się, jakbyśmy dziś powiedzieli, powszechnym truizmem, oklepanką. Powtarzano ją i usiłowano w całej Polsce realizować **równocześnie**. W naszej dzielnicy, najswobodniejszej wówczas, jeden człowiek musiał wprowadzić je w czyn, żołnierz i poeta Adam Asnyk. Z historji T. S. L., mającego dziś za sobą pracę trzech pokoleń, wiadomo jak bardzo tkwiła ta idea korzeniami we Lwowie, gdzie się właściwie urodziła i dojrzała.

Ale nawet, jeśli o **drugie**, najważniejsze stadjum realizacji chodzi, Lwów dorzucił również swoje trzy grosze. — Z nieogłoszonych dotąd drukiem materjałów wynika, że najbliższym towarzyszem roboty Asnyka i Bandrowskiego był — Lwowianin z krwi i kości, człowiek posiadający wprawdzie wspaniałą ulicę we Lwowie, ale nie mogący się poszczycić pamięcią w sercach tych mieszkańców, którzy tą ulicą codzień przechodzą.

Nazywał się Tadeusz Romanowicz.

Od owych czasów litery T. S. L. rozświetlały się coraz bardziej, osiągając przed samą wojną maksimum zasięgu.

Dziś wiemy, że T. S. L. to jest jakby **herb pracy społecznej** Małopolski.

Jeżeli do **wymowy cyfr** sięgnąć też wstydzić się niema czego. A jest się czemu nadziwić.

Bo cóż znaczy T. S. L. w cyfrach wedle ostatniego sprawozdania? Znaczy pół miljona książek zgóra rozpożyczanych w 387 stałych bibljotekach i rozwożonych w 1620 książnicach ruchomych.

T. S. L. to znaczy 11.084 odczytów wygłoszonych w jednym roku na obszarze całego kraju.

1 10 niedzielnych uniwersytetów z udziałem 500 słuchaczy.

1 452 świetlic i kilkadziesiąt domów ludowych.

T. S. L. to znaczy 2783 przedstawień teatralnych.

To znaczy: trzydzieści kilka szkół powszechnych, średnich i zawodowych niższego typu, to 50 przedszkoli, 10 półkolonij i 16 burs.

I nareszcie: T. S. L. to jest nareszcie dar narodowy 3-go Maja, przekraczający corocznie nawet w **najchudszych latach kryzysu**, kwotę stu tysięcy złotych.

A wszyscy, którzy go groszami składamy, wiemy, że to jest **duchowa pożyczka inwestycyjna**. Procentuje bardzo powoli, dopisuje cyferki niewidocznie, ale procentuje bardzo wysoko.

— — — — — — — — —

Nie powiedziałem jeszcze wszystkiego. — Bo jest jeszcze wewnętrzna treść tych trojga liter magicznych, trzy ideje motoryczne, podżegające, twórcze.

Idea 1-sza: **Bezinteresowność roboty.** Ludzi najnowszego stylu i najmłodszego rocznika duchowego (model 1935) dziwi ona może trochę, tak, jak dziwią ich i śmieszą mody naszych ciotek i matek, czy samochody pędzące z maksymalną szybkością 20 kilometrów na godzinę! — Bo na cóż ci bezinteresowni pracownicy kalkulowali i kalkulują?

— Ano na nic. Na czystą ideję. I co chcieli zarobić na tym świetnym w ich przekonaniu interesie?

Bądź tą wygraną, której cel daleki
Lecz, która wkońcu wygrywa na wieki.

Tak sobie mówili razem z poetą. A zarobkiem najcenniejszym było im zadowolenie wewnętrzne z maksymalnego wysiłku osobistego.

Aportem jaki w robotę wznosili była druga idea motoryczna: **entuzjazm.**

Uzbrojeni weń walczyli i walczą dziś pracownicy T. S. L. o spełnienie trzeciej ideji. która jest hasłem naczelnem organizacji.

Na imię jej: **praca nad uświadomieniem obywatelskiem najszerszych mas Polaków** i rozbudzenie w nich uczucia **odpowiedzialności**. Niech każda jednostka zosobna poczuwa się do odpowiedzialności za całość, za potęgę państwa.

Wielu ludzi przechodzi mimo tych celów — dzisiaj szczególnie — dość obojętnie. I mają nawet swoje argumenty na uzasadnienie tej obojętności.

Cała robota T. S. L. — tak mówią — jest właściwie niepotrzebna. To ingerencja w zadania, w atrybucje państwa. Niech ono się martwi oświatą, szkołami. Dobre to być mogło w czasach niewoli, ale nie dziś, kiedy jesteśmy mocarstwem. — Dla tych ludzi dar narodowy 3-go Maja jest niczem więcej, tylko **jednym jeszcze dniem kwiatka**. Świadczenie filantropijne, którem się entuzjazmować niema poco. Wrzucą swój grosz do puszki, wpiszą się albo nie wpiszą na listę składek. I idą dalej. Bo jakiż interes przedstawiać może w ich oczach przestarzałe, niemodne T. S. L. Jaki interes? Odpowiedź na to pytanie zyskałem niedawno, raczej z przypadku.

Zdarzyło mi się wyjechać w podróż. Bardzo bliską i zarazem bardzo daleką. Od granic Rzeczypospolitej cztery mile zapiec, nie więcej. Na ten mianowicie skrawek Śląska Górnego, który pozostał „za tamą", po drugiej stronie granicy. Od Raciborza po Toszek, od Opola i harendy w Czarnowąsach po Bytuń i Gliwice przewędrowałem, rzemienną limuzyną cały Śląsk Opolski.

Kraj asfaltowanych szos i najwyższych udogodnień w kulturze materjalnej: palników gazowych w kuchni wiejskiej i światła elektrycznego w stajni.

Trzeba jednak zboczyć z gładkiej flizy na szosie i zapuścić się w zagubione kąciki nad Odrą, aby zaznać serdecznej gościny w domu uradowanego siedlaka.

— My tu wicie, kochanku, mamy wcale inną starość codzienną, niż wy tam w Polsce. Na politykę czasu niema.

Starość to znaczy kłopot, zmartwienie. Bo Polacy na Opolu mówią językiem Rejów i Kochanowskich, dostałym i sytym, wolnym od wpływów germanizacji.

Poznaję zaraz jedną z takich codziennych „starości". Jest w powiecie 230 amatorów nauki języka polskiego, a herszt roboty i właściciel gospody ma na to wszystkiego 50 sztuk elementarzy i to każdy innego chowu.

Późnym wieczorem, w małej osadzie za Raciborzem biorę udział w wielkiej uroczystości.

Odświętnie przybrane „dziouchy", wyświeżone jak do pierwszej komunji, w nowiutkich „strzewiczach" i „kaniach" tłoczą się w świetlicy nad skarbem zdawna oczekiwanym — wydzierają go sobie z rąk do rąk.

W rumieńcach, w uśmiechach, w zachwyceniu. Za chwilę i mnie ogarnia fala radości. A potem dumy.

Zajrzałem w książkę, która te nastroje wzbudziła.

Była to drukowana we Lwowie czytanka.

I już dalej ślabikowaliśmy sobie razem.

Lwów, jak zawsze bywał, tak jest nadal nauczycielem i światłością.

A jak to zazwyczaj z poszerzycielami światła dzieje się — mało ma z tego korzyści i radości osobistej. I może sobie nawet niebardzo doniosłość tych uczynków swoich uświadamia.

Od Lwowa idzie wciąż **blask**, idą **snopy światła** i dobrej myśli na całą Rzeczpospolitą.

Nietylko z elementarnych czy szkolnych czytanek.

Nad czemże bowiem ślęczą harcerze podróżujący po dalekich morzach w rozmarzeniu? Na czem wytyka swe szlaki kajakowiec?

Na mapie ze Lwowa rodem!

Kazimierz

miasto ruin i dziwnych ludzi

Gdyby mnie ktoś zapytał jaki jest herb Kazimierza, nie umiałbym tego określić zupełnie pewnie. Na jakiejś broszurce krajoznawczej widziałem coś, co miało być herbem tego miasta. Zdaje się — była to jakaś fantastyczna baszta z krzyżykiem, umieszczona w łódce. Baszta została — wyrasta ze wzgórza, naprzeciw domu, w którym mieszkam, zniknął tylko jej stożkowaty dach i krzyżyk, przybyło natomiast wiele szczerb i cementowe obicie nadwątlonych fundamentów, które jak chcą jedni założył dla zabezpieczenia tego zabytku Urząd konserwatorski, i jak chcą ludzie patetyczni, wielbiący historję — betonowe zabezpieczenie baszty ma być dziełem rąk patrjotycznych mieszkańców Kazimierza, z czasów niewoli rosyjskiej, kiedy niedobrzy kozacy, na rozkaz władz mieli basztę rozebrać, niszcząc nawet w tem miasteczku starą, świetną przeszłość historyczną. Jestem z natury sceptykiem i dlatego wolę nie wierzyć legendzie; nie wiem bowiem, czy cementowy nawet patrjotyzm mieszkańców mógł naprawdę zabezpieczyć tę basztę, gdyby się byli zaborcy naprawdę uwzięli.

Wszystko co z Kazimierza, dawnego handlowego Kazimierza zostało — to właściwie już tylko ruiny i zabytki, czy będą to mury, czy ludzie. Stare mury i resztki murów są wszędzie. W rynku, po którym snują się senni ludzie i zwierzęta, sterczą mury starożytnego magistratu, z piętnastego czy szesnastego wieku, przybrane wieżyczkami, upstrzone płaskorzeźbami. Obok — stare kamienice, nawpół rudery, kiedyś świetne mieszkania fioletowych biskupów, karmazynów, bogatych kupców. Wzdłuż Wisły stare śpichrze, nie te sławne Kazimierza Wielkiego, późniejsze już, z siedemnastego przeważnie wieku. Niektóre rozsypane, świecące oczodołami dawnych okien, grożące wystającemi cegłami, niektóre zachowane wcale dobrze — i w tych, zapobiegliwość ludzka urządziła garbarnie, składy desek, ba — mieszkania nawet. Nawet w zupełnie zrujnowanych śpichrzach gnieździ się biedota ludzka, umieszczając w nich dom mieszkalny.

Dobrze jest mieszkać między basztą a Wisłą, na wysokim brzegu rzecznym, z oknami, z których jedno wychodzi na zachód, wprost na Wisłę, na jej wysoki drugi brzeg, za który cudownie zapada słońce jakby w ogromny, koralowy atoll, puszysty i karminowy; drugie okno patrzy wprost na ruiny starego zamku, podobno królewskiego, pamiętającego jeszcze Kazimierza Wielkiego i na wspomnianą już basztę, ocementowaną patrjotyzmem. Baszta służyła kiedyś jako punkt obronny i więzienie, potem dawała sygnały statkom wiślanym. W czasie ostatniej wojny służyła podobno jako punkt obserwacyjny podczas walk niemiecko-austrjacko-rosyjskich, kiedy wojska państw centralnych forsowały Wisłę w marszu na Dęblin i Warszawę. Ostała się i służy teraz jako efektowna dekoracja; podczas żydowskich świąt całe chmury młodych semitek i semitów obsiadają stoki wzgórza, na którem stoi baszta, i ławeczki, które tam postawiono, i śpiewa. Brzmi to sentymentalnie, ale nie zachęcająco, jeśli się pracuje i ma się okna tak blisko, jak ja. Ratuje sytuację cała orgja fiołków, któremi błękitnieje w tym roku szczególnie całe to dzikie i romantyczne dekoracyjne wzgórze.

Zupełnie w dole jest Wisła i miasteczko, obsadzone w trójkąt trzema aż kościołami. Wisła jest stara, sentymentalna i obecnie niebezpiecznie wysychająca. O zachodzie ocieka krwią, która oblewa z dnia na dzień powiększające się łachy piaszczyste, które ciągną się aż do Puław i dalej. Wprost, naprzeciw okna ulokowała się duża wyspa, na której widać nawet drzewa, szumiące zielonem, wilgotnem gąszczem wiklin. Jest to podobno wyspa już ustabilizowana; wskazują na to i drzewa. Równolegla do niej, żółta, piaszczysta łacha ma fantastyczne kształty wynurzającego się z fal, nieżywego potworu przedpotopowego. Ostry klin końca, z uciętą zatoczką wody wygląda jak ogromny pysk, za którym widnieje oko małego jeziorka, oko tem straszniejsze i prawdziwsze, że krwawe, kiedy przeglądnie się w niem czerwony zachód. I jeszcze wąski klin ogona i potworna pletwa czy łapa, wynurzająca się ciężko zboku, jak gdyby potwór szukał straszną kończyną oparcia na płytkiem tutaj dnie. Konającego potwora zasnuwają cienie nocy, krwawe jego oko gaśnie razem z zachodem i czar nierealnej wizji pryska wtedy.

Zostaje tylko sama, wolno tocząca się woda, w której podczas pogodnych nocy odbijają się gwiazdy. Woda, która zaczyna się za Krakowem a kończy się Gdańskiem. Kiedy ma się tak blisko, tak codziennie przed oczyma rzekę, o której czytało się tyle wierszy, tyle opowiadań, słyszało tyle pieśni, wtedy można mieć jakieś dziwne i wzruszające uczucie posiadania własnej ojczyzny, uczucie przynależności do wszystkich ziem z obu stron kręgosłupa tej rzeki, tego polskiego Renu. Tak, sentymentalnemi wieczorami nad brzegami Wisły można odetchnąć — ojczyzną.

„Wisła—Wanda, co to leży w polskiej ziemi, bo nie chciała Niemca — Lepiej mieć tu własnych Żydów, niźli cudzoziemca", chciałoby się strawestować piosenkę. Żydzi mieszkają w Kazimierzu i Kazimierz wrósł w dusze żydowskie.

To już nie sentymentalny frazes. W tych stronach przecież Kazimierz Wielki „kochał się" z Esterką. O kilka kilometrów stąd, w wioseczce Bachotnicy do dziś dnia sterczą imponujące ruiny zamku Esterki, który wybudował swej miłośnicy wielki Kazimierz. Tradycje królewskiej miłości są w miasteczku, wśród Żydów zwłaszcza, bardzo żywe. Jak opowiada tutaj pewien sentymentalny Żyd, przezwany powszechnie „Japończykiem", gdyż w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, przepowiedział i nawet powygrywał zakłady, że wbrew pozorom, Japonja wygra wojnę, „bo tu, proszę pana szanownego, znaczy więcej rozum, a Ruskie to krzyczeli — my Japończów czapkami zakidajem, no i, panie szanowny, przegrali

Świetlisty nauczyciel zaś nietylko literami alfabetu łacińskiego posługuje się w nauce.

Czasem i greckie są w robocie. Ale to już dla starszych. I z niemniejszym sukcesem.

Wiadomo przecie: literki, któremi lwowska szkoła antropologiczna określa ludzi wedle pewnych typów rasowych — mają dziś obieg, kredyt i dźwięk w całym świecie naukowym.

Ma Lwów i swoje przewlekłe wady. Jedną z nich to **wielkopańska nonszalancja,** z jaką dba o solidność roboty a nie dba i nie zadba o reklamę dla siebie, dla miasta-wytwórcy.

Wiemy wszyscy, jak z tego miasta szły, jak tu rodziły się i powstały jedyne przez dziesiątki lat czasopisma naukowe poświęcone badaniu historji, etnografji, przyrody. Tak. Ale wiemy również, że ten sam Lwów **nie zdobył** się dotychczas na wysiłek, który za pierwszą ambicję ma każdy regjon, miasto, ba mieścina mała w reszcie Polski. Nie miał i nie ma pisma regjonalnego, gdzieby sam chwalił i opisywał swoje zabytki i pożytki, swoją przeszłość i dzisiejszość i całą robotę. Swoje ambicje słuszne, słuszne żale i pretensje.

Na pytanie czemu? przypuszczam, że miasto zakłopotane nie umiałoby dać odpowiedzi. I chyba dopiero kapelan z „Dam i Huzarów" podszepnąłby mu do ucha swoje, wiekuiste: **Nie uchodzi** (chwalić się), nie uchodzi.

Jeżeli wolno klasyfikację jednostek przenosić na całe skupienia i miasta — to zaliczyłbym Lwów cały do tego typu psychologicznego, który filozof Jung określa jako ekstrawentywny typ intuicyjny. W typie tym, społecznie najcenniejszym, przeważa intuicja — mająca na celu odkrywanie **coraz to nowych możliwości,** przeważa **chęć** korzystania z doświadczeń własnych, które kryją się głęboko pod progiem świadomości.

Taki typ zazwyczaj **pożąda zmian.** Goreje pasją coraz to nowych doznań. I może dlatego **niecierpliwy Lwów** tak lubi rozmaitości przeżyć. Nierad śpieszyć się miarowo, powoli, wedle zaleceń starożytnego przysłowia.

Twarz Lwowa lubi mienić się jak skóra kameleona. I lubi znagła, zniespodziewana strzelać, jak ów kwiat agawy w legendzie. Nawet w obrębie życia jednego człowieka można tę wielopostaciowość Lwowa zaobserwować i — przeżyć.

Do najdroższych wspomnień dzieciństwa zaliczam chwilę, kiedy z małej podkarpackiej mieściny, o całych 72 kilometrów odległej od stolicy kraju, zjechałem raz pierwszy do Lwowa. Najwspanialsze dziwo świata poraziło mnie wówczas swą niesłychanością: **Konny tramwaj!** Trójka rosłych koników znoiła się stukocąc kopytami o kamienny, pierwszy raz w życiu oglądany bruk, aby wywindować małe przewiewne pudełeczko z firankami od koszar Ferdynanda na wyżynę dzisiejszego kościoła Elżbiety. A przedtem przystanął przed żółtym, jednopiętrowym i bardzo zgrabnym budynkiem, który stał na miejscu Hotelu George'a. W hotelu, który tak samo się nazywał, był sklep, w sklepie człowiek za ladą, najmilszy i najbogatszy, jakiego spotkałem w życiu.

Miał tyle kolorowych ołówków i odbijanek, że je bez żalu sprzedawał!

I drugi Lwów pamiętam. Listopadowy. Na górnym Łyczakowie. Austrjacki landszturmista z ukraińską przepaską na przedramieniu pukał ostro pod samem oknem, aby sobie dodać otuchy, a mnie zmusić do pozostania w pokoju. Zasłoniłem okno materacem, zapaliłem świecę i pisałem. Kontrast ujawnił się zabawny: opisywałem życie epoki dosytu i przesytu, epoki, która się o nic nie troszczyła. A w sercu i wokół siebie czułem najwyższą troskę o wszystko, nawet o szklankę wody, za którą własnonożnie należało stać u studni, w ogonku.

Trzeci Lwów widzę dziś.

Lwów, który czeka na swój moment Czai się, zamyśla, rozpędza do skoku. Do lwiego, naturalnie, skoku. Czeka, aby mógł znów czynić to co zwykle: Olśnić, zadziwiać, dawać przykład.

Lwów jest w impasie, w oczekiwaniu na grę. Podobnie trwać musiał w oczekiwaniu pisarz, którego dzieło ożyje za chwilę, za podniesieniem się kurtyny.

Może nie jest rzeczą przypadku, że na uroczysty wieczór dzisiejszy wybrano arcydzieło lwowskiego poety.

Starzy ludzie mawiali, że dwóch rzeczy nie wolno pod żadnym warunkiem: jeść mięso w Wielki Piątek i nie pójść do teatru w dniu, w którym Zemsta Imci Pana Fredra tamże przedstawioną bywa.

Fredro też trwał w impasie. Impas — powiadają jedni — dusi grę. Impas, zdaniem innych, jest duszą gry. Na przykładzie Fredry okazuje się, że ta druga zasada jest jedynie słuszna i wiedzie do celu, do końcowego zwycięstwa.

Jakże wspaniale zwyciężył dziś ten człowiek, ten rudowłosy zalękły mruk, o oliwkowych oczach, nazywany współcześnie zbrodniarzem za to, że uczy Polaków śmiać się w chwili, kiedy nie mają do tego powodu!

Okazał się rekordzista. Pobił przeciwników, tych co mu od zbrodniarzy wydziwiali, o kilka dobrych długości.

I jest rekordzistą na każde zawołanie.

Wiecznie młody, aktualny i żywy.

Dostawca najlepszych niezwietrzałych dowcipów.

Dostawca sztuk o niezawodnym sukcesie kasowym!

W charakterze Lwowa — wierzę w to mocno — jest też coś z kapryśnego usposobienia pana Fredry.

Więc też i Lwów wygra swą partję.

Wygra, bo wygrać musi.

A wygrana jego będzie wygraną Polski.

Stanisław Wasylewski.

Układ francusko-sowiecki i zamarłe echo historji

W kalejdoskopie zmian, przesunięć i przegrupowań na arenie polityki międzynarodowej na pierwszy plan zagadnień wysunęło się ostatnio podpisanie francusko - sowieckiego paktu wzajemnej pomocy. Stypulacje układu wchodzą przedewszystkiem w grę „w razie nie sprowokowanej agresji ze strony jednego z państw **europejskich",** a raczej mówiąc ściślej, jak to wyjaśnia załączony do układu protokół, na wypadek konfliktu jednej z układających się stron z Rzeszą Niemiecką. Rzecz prosta stwierdzić wypada, iż układ ów, będący jeszcze jednym więcej gwoździem wbitym w trumnę kolektywnego systemu bezpieczeństwa tak długo lansowanego przez dyplomację francuską, stanowi pozatem wejście na płaszczyznę starego systemu aljansów i równowagi sił, systemu — być może — skutecznego na wypadek wojny, ale który nigdy nie przyczynił się do wzmocnienia pokoju. Nie mam jednak zamiaru zajmować się tutaj refleksami politycznemi układu na stosunkach europejskich i wchodzić w merytoryczną ocenę treści jego postanowień — czy i o ile ze względu na brak bezpośredniej granicy między Niemcami i Sowietami nabiera on cech problematycznego znaczenia i w jakim skutkiem tego stopniu stanowisko Polski może rozstrzygać o skuteczności powyższego porozumienia — lecz chciałbym z przyczyny podpisania układu zwrócić uwagę na zamarłe echo reminiscencyj historycznych z czasów istnienia przymierza francusko-rosyjskiego z roku 1894.

Od czasów Kongresu berlińskiego, który zakończył okres tradycyjnego porozumienia trzech cesarzy, Rosja zaczyna być powoli usuwana od gry na szachownicy europejskiej. Następnego bowiem już roku dochodzi do skutku między Berlinem i Wiedniem „traktat pokoju i wzajemnej obrony", który zanim stał się w 1883 Trójprzymierzem, miał wyraźnie na widoku możliwość „zaatakowania jednej ze stron przez Rosję". Wszystko to nie przeszkadzało jednak carowi i cesarzowi utrzymywania pozornie jak najserdeczniejszych stosunków. Mimo to temperatura wzajemnych stosunków ulega gwałtownemu oziębieniu. Przyczynia się przedewszystkiem do tego opublikowanie przez Bismarka traktatu z Austrją i nieodnowienie w 1890 przez Berlin traktatu neutralności. Odosobniony nagle, Petersburg, zwraca się siłą faktu w stronę Paryża, znajdującego się w podobnej sytuacji; ponadto zaangażowanie na Dalekim Wschodzie wymagało porozumienia z Francją celem zażegnania od tyłu możliwości ataku niemieckiego. Tak więc dochodzi do skutku konwencja wojskowa, a później w 1894, z wstąpieniem na tron Mikołaja II, przymierze. Ale jeśli dla Francuzów przymierze było wyraźnie skierowane przeciw Niemcom, to Rosjanie ostrze jego widzieli wymierzone wyłącznie w stronę Austrji. Podpisana w 1899 w Petersburgu konwencja wojskowa, ostatecznie tylko pozornie doprowadziła do uzgodnienia obu stanowisk. Gwarantowała ona Francji w razie ataku Niemiec lub Włoch natychmiastową pomoc Rosji, tak samo Francja zobowiązała się przyjść z pomocą Rosji zaatakowanej przez Niemcy lub Austrję. Mimo to Petersburg po klęsce na polach Mandżurji, która niewątpliwie zadała również cios przymierzu, zbliża się szybkiemi krokami do Berlina, inicjując cały szereg bardzo niebezpiecznych pociągnięć dyplomatycznych niejednokrotnie sprzecznych z ideą przymierza. W rezultacie dochodzi więc do spotkania cara z Wilhelmem w Björke, poprzedzonego obszerną między nimi korespondencją, gdzie zostaje podpisany słynny tajny układ mający na celu uzgodnienie Trójprzymierza z aljansem francusko - rosyjskim. W kilka dni Wilhelm pisał do Mikołaja: „Il y a douze ans, nous avions Toulon et Cronstadt; c'était le mariage d'amour — maintenant c'est la mariage d'affaires". Od spotkania zatem w Björke polityka rosyjska kroczy po wąskiej, jak ostrze brzytwy, granicy między zdradą przymierza a maskowanym aljansem niemieckim.

Izwolski, człowiek zupełnie oddany Wilhelmowi inicjuje, po objęciu władzy, podpisanie między obu rządami tajnego układu gwarantującego sobie nawzajem nienaruszalność posiadłości bałtyckich; a zatem mówiąc jasnym językiem — Rosja zobowiązała się do nieatakowania Prus Wschodnich. Nic też dziwnego, iż sztab niemiecki szybko orjentujący się w sytuacji zmienia momentalnie plan Moltkego — ataku na Rosję — na plan gen. Schliefena — skoncentrowania głównych sił w ataku na Francję. Co więcej, Rosja, będąc doskonale o tym planie operacyjnym poinformowana, nie uważa za stosowne, mimo 4 art. konwencji, zwrócenia uwagi na to Francji. Ale idźmy dalej. W czasie wizyty w Petersburgu ks. Henryka, brata Wilhelma II, 10 stycznia 1910, car z całą brutalną szczerością oświadcza, iż ze względu na tradycyjne braterstwo obu armji zdecydował się wycofać z frontu niemieckiego 4 korpusy i przystąpić do rozbrojenia węzła warszawskiego. Francja — sojuszniczka — nic o tem nie wie. Dopiero po niewiarygodnych wprost ustępstwach Sazanowa Bethmanowi w Poczdamie zaniepokojona Francja wysyła do Moskwy gen. Dubail, który nalega na konieczność ofenzywy w kierunku Berlina. Wysłany wreszcie w 1913 Joffre spotyka się w Carskiem Siole z kategoryczną odmową gen. Żylińskiego opracowania plnau operacyjnego, skierowanego wyłącznie przeciw Niemcom, ponieważ „Austrja — powiedziano — jest naszym wrogiem i Rosja z entuzjazmem pójdzie tylko po linji tej tradycji". Sazanow w pierwszym roku wojny nakłada już tylko klamry na domek z kart zaprzaństwa, sugerując Bethmanowi „porzućcie Austrję, **a my opuścimy Francję".**

Początek wielkiej wojny jest realizacją „tradycyjnej polityki" Rosji. Armja rosyjska, mimo zapewnień gen. Januszkiewicza o podjęciu ofenzywy na Królewiec, działa jedynie w Galicji. Operacja wreszcie dochodzi do skutku dopiero po słynnym telegramie Poincarégo. Po klęsce Samsonowa pod Tannenbergiem Sazanow ma odwagę powiedzieć: „winniśmy takiego poświęcenia Francji, która okazała się tak wiernym sprzymierzeńcem".

Nawiasem można wspomnieć o rozmowie Sazanowa w 1925 r. z autorem książki „La Russie a-t-elle-trahi la France avant et pendant la guerre", w której ten pierwszy takie rzucił zdanie: „Austrja jeszcze dostatecznie nie zapłaciła i przyjdzie dzień, kiedy Polska zapłaci".

Tyle remiscencyj historycznych. Ale wracając do układu francusko - sowieckiego, wydaje się być pewnem, iż poza suchą literą prawa istnieje także pewna intencja polityczna. Wizyta min. Lavala w Warszawie, miejmy nadzieję, intencję tę wyjaśni. Chociaż układ nie nakłada na Polskę żadnych bezpośrednich ani pośrednich zobowiązań tem niemniej, jako klucz sytuacji na Wschodzie Europy Polskę musi on interesować.

Jaromir Ochęduszko

i stanęło na mojem", otóż ten sam „Japończyk" opowiada, że w posiadaniu rabinów znajduje się stara książka modlitewna Esterki „na purganie" (prawdopodobnie chodzi o pergamin) i jeszcze jakieś inne dary nałożnicy królewskiej. „Tutaj, panie szanowny, przyjechał przed wojną taki wielki pop ruski z Moskwy, to on dawał za te książki czterdzieści tysiąców rubli. No i jemu nie sprzedali. To potem ruski z zemsty zabrali bardzo dużo innych starych książek i wywieźli do Rosji".

Nie wiem jak to wyglądało naprawdę. W każdym razie żydowska bożnica w Kazimierzu jest piękna i stara. Żydzi twierdzą, że ufundowała ją piękna Esterka, miłośnica wielkiego gojskiego króla. Trudno jest sprawdzić jak było naprawdę. Trudno jest sprawdzić i to, że piękna Żydówka była córką jednego bogacza w Krakowie, „który dostarczał prowiant dla polskiego wojska". Jak tam przyjechał król, była wielka parada i każdy musiał być na tej paradzie. To ten ojciec Esterki bardzo ją pilnował, a ona powiedziała — tato, ja muszę być na tej paradzie i zobaczyć króla. No i pokochała króla, i królowi udała się Esterka. Wybudował wtedy w Bochatnicy wielki zamek dla niej, a naokoło były pałace wielkich panów i kupił jej meble i najął lokai. Ale sam mieszkał w Kazimierzu w swoim zamku i tylko do niej przyjeżdżał do Bochatnicy, koniem, czy jak mu było wygodniej, bo mu nie wypadało z nią mieszkać. Tutaj, w Kaźmierzu żył taki stary żydek ,co miał 105 lat jak umarł podczas wojny, to on mnie opowiadał, że jego ojcu i jego dziadkowi i jeszcze jego dziadek i może jeszcze dalej, że koło tego zamku pracowali niewolnicy.

Z miłości królewskiej została tylko legenda i ruiny. Ile w nich prawdy — niewiadomo. Ale czy prawda jest tu najważniejsza? I nawet spewnością nie. Wystarczy, że w sercach całych setek biednych i czarnych kazimierskich Żydów przetrwała pamięć gojskiego króla, który był dla nich dobry, pozwolił im żyć na swojej ziemi. I ten sentyment na swój sposób, sentyment do państwa, sentyment do króla, do własnej dawności — przetrwał do dziś dnia w umysłach czarnych i zbiedzonych żydków kazimierskich.

Żydzi ci mają jeszcze jedną miłą cechę, która ich odróżnia korzystnie od „naszych" galicyjskich Żydów — język, a raczej sposób mówienia po polsku. Żydzi małopolscy mają w mowie zbyt silne naleciałości niemieckie, a wogóle sposób mówienia i akcentowania w Małopolsce Wschodniej jest daleki od słowiańskiej śpiewności, którą odznacza się język polski. Dopiero tu, w sercu kraju odczuwa się piękno i śpiewność tego języka, nawet w ustach kazimierskich żydków. To zacięcie ludowe, naleciałości gwary lubelskiej, która także geograficznie kończy się niedaleko za Kazimierzem, gdzie wraz z obustronnie wysokiemi brzegami Wisły, kończy się wyżyna lubelska, ma swój bardzo osobisty sentyment i urok.

To środowisko żydowskie, środowisko drobnych kupców i zupełnych nędzarzy — skala jest tu bardzo niewielka. Z stumetrowej niemal nad poziomem Wisły góry, na której mieszkam, rozrzucony w dole w wąwozie Kazimierz wygląda czysto i schludnie, wygląda jak miasteczko ułożone z kart, jakby czekoladowe osiedle z bajek dla dzieci. Ale zbliska — poprostu przeraża i oszołamia, gdy się widzi w jak strasznych przeważnie warunkach żyją ci ludzie.

Bo też Kazimierz żyje właściwie kilkumiesięcznym „sezonem", który nadchodzi razem z latem; przez resztę roku śpi, wegetuje, narzeka, sennieje, wpatrzony w dawność, a właściwie zamiera. Podczas sezonu żyje kilkumiesięcznem gorączkowem życiem razem z gromadą artystycznej cyganerji, zwłaszcza malarzy, którzy tu urządzają sobie w lecie pracowite i niefrasobliwe wakacje, ściągając z sobą snobów i letnikowiczów z bliskiego Lublina i Warszawy. Wtedy podobno miasteczko kipi ruchem i sztucznem życiem. Pokazuje swoje starożytności, pozwala się malować, oprowadza, sprzedaje ryby, pamiątki, kartki snać — zarabia; musi zarobić na całą zimę, na całą pustą i senną resztę roku.

Owoce. Właśnie. Nawet słynne w całej Polsce śliwki kazimierskie wymarzły podczas ostatniej srogiej zimy. To nie tylko zmartwienie — to nędza na kilka lat i utrata zysków.

Spotyka się tu typy wykolejeńców życiowych, zubożałych drobnych szlagonów, ludzi zdeklasowanych, zepchniętych, zdziwaczałych, zarażonych artyzmem. Któż tu nie maluje, to w każdym razie zna się na obrazach. Artyści zarazili tu wszystkich swym pobytem. Artyści mają tu swoje domy, do których zjeżdżają w sezonie. Kto tu nie bywa. Pisarka Kuncewiczowa ma tu dom, sad i las, prof. Pruszkowski dom; malarz Michalak dom i to bardzo piękny dom, w którym sam mieszkam. A inni... o których nie wiem jeszcze.

Ramy jednego reportażu nie wystarczają na opisanie wszystkich dziwactw i osobliwości rzeczy i ludzi.

Dawność, ruiny. Zaznaczają się nawet w oknie, w którem na dalekim przeciwległym wzgórku majaczy uschnięty dąb, wiekowy, pozlepiany cementem (znowu), którego nie wolno dotykać, bo stanowi, jak głosi napis — własność narodu; mogiła powstańca z r. 1831 Małachowskiego, zarąbanego przez kozaków przy przeprawie wojsk przez Wisłę; siedmnastowieczne śpichrze; kamienice czterechsetletnie; ruiny zamku jeszcze starsze; stara Wisła i sentymenty; odległe o czternaście kilometrów Puławy z wspomnieniami po Czartoryskich i Sybilli puławskiej; ruiny zamku Firlejów z XV wieku w Janowcu na przeciwległym brzegu Wisły; baszta, ruiny, zabytki, zamierające, senne, nędzne bytowanie... Nawet ta żydowska „olejarnia", do której wszedłem niedawno, gdzie w strasznym zaduchu i wilgoci gnieździ się wraz z odorem oleju, „maszyną", „prasą" i wilgocią niedoobliczenia w kędzierzawych głowach rodzina żydowska, nawet ten „zakład przemysłowy" ma napis, wystrugany kozikiem na belce pułapu, ledwie czytelny dzisiaj:

— Ano Dom — i 1785 — Boże day pokoy rodzinie tu mieszkaiącey. Antoni Królikowski.

Tadeusz Hollender

Kazimierz n/Wisłą — 27/IV 1935.

sztuka

Elegja październikowa*)

Płachta nocy na drzewcu spojrzenia
cała w drżących poderwana wzlotach,
gwizd daleki w mroku poczerwieniał,
pękiem iskier zahuczał i spłonął —
to rakieta pożegnalna światom,
skrzyżowało mosiężne ramiona
milczące fatum.
Pobladłych słów nie wystarczy
zacięte usta przebłagać,
przeto zamilkły na długo —
i rąk uśpionych odwaga
i czas przeminął
tarczom,
kolczugom,
wawrzynom.

Jak nam, jak im
na topieli powierzyć się łodziom?
Snuje się westchnień poszarpany dym,
podobny gasnącym glorjom —
wyżej, wyżej nas unieś, hucząca powodzią
historjo.
Ogniste nucą pochodnie, w mroku się wiodą,
klingi z Toledo unosi straż,
zstępuje orszak ku wodom,
rumaki wędzidła gryzą,
huczą wystrzały z baszt,
głowy schylone gwiazda swym promieniem głaszcze
wysoko ponad horyzont
zwłoki przykryte płaszczem.

Na dół, na dół, nocy żałobne sztandary —
i krew na ustach zastyga,
popiołem szarym
październik mroczny nas grzebie —
tłum głuchoniemy
drogę milczeniem wymościł,
na strzaskanych stojąc kwadrygach,
salutujemy
ciebie,
tragiczna młodości.

JÓZEF ŁOBODOWSKI.

*) Wiersz wyjęty z tomu p. t. „Rozmowa z ojczyzną”, Bibljoteka Poetycka „Dźwigarów”, Lublin—Warszawa 1935.

Rozmowa z ojczyzną

Nakładem Bibljoteki Poetyckiej „Dźwigarów” wyszedł tom Józefa Łobodowskiego p. t. „Rozmowa z ojczyzną”. Na tom ten składa się szereg utworów — przeważnie dość obszernych — powiązanych tematycznie w całość jednakobrzmiącą. Otwiera tom „Pieśń o głodzie”, która wcale nie jest pieśnią i niewiadomo dlaczego się tak nazywa (chyba przez sentyment nieświadomy dla tradycyjnych zwrotów). „Krwawy zachodu nóż niebo obdziera ze skóry, zmierzch ziemię chwycił za kark i siadł na wzgórzu okrakiem” — temi metaforami rozpoczyna się ta wcale nie śpiewna „Pieśń”. Jej nieśpiewność nie jest zresztą jej wadą; poprzez pierwsze, nieprzyjemne wrażenie z zetknięcia się z drabiną napiętrzonych metafor brniemy dalej, zapuszczamy się w świat poetycki Łobodowskiego — świat, który wcale nie leży na krawędzi b'urka (fabryka metafor — i tyle), który z naszej przebogatej rzeczywistości, nienawistnej autorowi każdym swym szczegółem, bierze tylko rekwizyty; czasem gniewnie wyrwane z jakichś mrocznych zakamarków uczuciowych idjosynkrazyj, czasem, prawem irracjonalnych skojarzeń, lekko i bez wysiłku zagarniętych światu barw, zapachów i półtonów. Choć naogół — mowa poetycka Łobodowskiego — autora, który jest świetnym klijentem prokuratury — nie jest mową półtonów. O ile tylko prawa poetyki na to pozwalają. Mimo iż Łobodowski nie jest retorem — a jakże łatwo o to na tej ścieżce tematycznej! — to co chce powiedzieć jest powiedziane jasno. Aż do obsesji dochodzi autor w tem wbijaniu w czytelnika swoich — koniecznie domagających się głosu — prawd wyobraźni. Tak w „Nocach lubelskich” — to co określaliśmy zawsze przychylnie jako uporczywe i zawzięte zrywanie się do lotu, szlachetny pęd wyobraźni w kraje ponętnych i ciągle tychsamych marzeń, tak tu, w „Nocach lubelskich”, ten sam pas transmisyjny, założony na wyobraźnię nazywamy obsesją (w tem miejscu, w trakcie tego — ponurego co prawda — rozbawienia, jakoś nie wydaje się na miejscu obraz: za włosy nas szarpie zawzięcie spazmatyczna, srebrzysta muzyka, **zagłuszając dalekie odgłosy zbliżających się szybko mitraljez**).

To, co w tych wierszach żyje najmocniej to nie poezja spostrzeżeń, nurt wzruszenia ciągnący się szlakiem wyobraźni, to wizje, nieokreślone, niedopatrzone, bo dopatrzeć się nie da — **futurum**. Tragiczna nuta tych utworów jest nutą dominującą. Ciężki lecz ciągle rwący się czad lirycznego odurzenia, to tylko pasemka zapachów, które mimowoli wdzierają się do nozdrzy, gdy biegnie się przed siebie ulicą, na oślep naprzód (koło każdej bramy w kamienicy, jeżeli jest południe i masz węch głodem wyczulony, czujesz coraz inne zapachy kuchenne).

Niema w tych utworach mocnych, rwanych słów Majakowskiego, niema rozśpiewania jesieninowskiego, a mimo to wyczuwa się n. p. w „Nocy na Wołyniu” nerwową i żarliwą wybuchowość, i hamowane, rwące się z ust rozśpiewanie. „Noc na Wołyniu” rozpoczyna się zresztą całkiem, jak typowy wiersz akmeisty Gumilowa.

Śmieszą i dziwią uwagi autora, umieszczone przy końcu tomu, w których autor usprawiedliwia się z tego, że nie zapowiadają jego wiersze mającej przyjść już jutro rewolucji. Uważał, iż winien jest prawdę własnej rzeczywistości poetyckiej.

No, oczywiście! To się samo przez się rozumie! Poco uwiecznia drukiem takie blamaże? **A. K.**

Myślenie naprzełaj

Rzadko zdarzają się u nas krytycy i publicyści dobrej klasy. Czasy Brzozowskiego można zaliczyć do zamierzchłych, więc niepowrotnych; on był tym, który sam odrobił lata całe ugoru i stał się jedynym, mniej lub więcej czczonym, wzorem na przyszłość. Dziś jeszcze trwa i długie lata trwać będzie epoka zapatrzenia się w Brzozowskiego. To zapatrzenie się, to wzorkowanie i czerpanie pełną garścią z jego twórczości zamienia się powoli w kult; coraz więcej jest takich, którzy do książek Brzozowskiego udają się jak do wyroczni; że ta wyrocznia jest mętna jak Pytja i może dać w miarę zapotrzebowania różne odpowiedzi, to tem lepiej, tem wygodniej. Można się rozgrzeszyć w każdej chwili i na rozmaite sposoby. Grubym przykładem niech będzie fakt, że z równem przekonaniem i zawziętością tak katolicy, jak i zapamiętali lewicowcy czy radykali uważają Brzozowskiego za „swego”, za swoją świętość. Świadczy to o prymitywnem ubóstwie naszej filozofji, twórczości ideologicznej i krytycznej.

Przykładem jednego z typów „brzozowszczyka” jest dla mnie Skiwski. I to nietylko dlatego, że on bardzo wyraźnie ulega wpływom Brzozowskiego i często na niego się powołuje, ale także i z tego względu, że ma jego typowy sposób myślenia. Jest to myślenie djalektyczne; myśl powstaje wtedy, gdy natrafi na przeszkodę, gdy znajduje przed sobą pewien system, którego nie chce uznać. Nie jest to więc myślenie konstruktywne, usiłujące zbudować własny system myśli; do budowania, do układania cegiełek i wykańczania gmachu jest myślenie djalektyczne niezdolne. Irzykowski jest bardzo popularnym i skrajnym typem djalektyka intelektualnego; u niego myślenie, czynność umysłu zamieniło się już w przekorę, w manję kłócenia się z każdym i o byle co. Występuje na pole walki dopiero wtedy, gdy z ukrycia zobaczy przeciwnika. Gdyby Irzykowski nie miał, nie widział i nie wyszukiwał sobie przeciwników— prawdopodobnie wogóle nie pisałby.

Inną indywidualnością jest Skiwski. Jest on ciągłym, nieustannym poszukiwaczem prawdy — i w tem najbardziej się zbliża do Brzozowskiego. Praca jego myśli jest wędrówką wśród systemów filozoficznych i ideowych, szuka w nich Skiwski rozwiązania dręczących go zagadek, a gdy tego rozwiązania w zupełności nie znajdzie, pędzony wiecznym głodem, wieczną nienasyconością — idzie dalej. Jeśli będzie sądził, że już znalazł — to będzie to złudzenie, po którem nastąpi rozczarowanie, otwarcie oczu i zaprzeczenie znalezionych wartości. Bo jemu chodzi o rozwiązanie ostateczne i w ostatecznych wartościach zagadki bytu — i dlatego jest Żydem wiecznym tułaczem. I to jest potrzebą jego intelektu. I tylko na drodze intelektu szuka on rozwiązania, rozwikłania spraw zasadniczych. Myślenie jest dla niego potrzebą zasadniczą. Nie jest to więc tylko gra, zabawa w sprawność umysłową, jak u Irzykowskiego.

Praca myślowa Skiwskiego jest ciągłem wyzwalaniem się i ciągłem przyznawaniem się. Nie może się on zmieścić w żadnym z systemów — umie się im przeciwstawić. Nie znosi schematów, nie znosi umundurowania, chce być własnego zdania, chce mieć własny sąd.

I ma bardzo szeroką, jak na nasze stosunki, skalę zainteresowań; po raz pierwszy chyba od czasów Brzozowskiego. Obchodzi go bowiem całość ludzkiej kultury i twórczości i dlatego z równą pasją usiłuje rozwiązać problemy literackie, artystyczne, ogólno - kulturalne, jak też społeczne i religijne. We wszystkiem cechuje go głęboka szczerość wystąpienia, szczerość objawiania rezultatów swojej wędrówki. Zasługuje ona na poważny szacunek, jakkolwiekbyśmy jednak oceniali same rezultaty i konkluzje krytyki Skiwskiego.

I oto w czem tkwi źródło popularności czy niepopularności Skiwskiego. Przyjęcie, z jakiem spotkał się ostatni tom jego essejów, rozpraw i artykułów*), zasługuje na żywą uwagę. Mimo, że ukazał się on już przed kilku miesiącami, nie znaleźliśmy niemal żadnego echa w prasie — ani w tej, ani w owej, ani w tamtej. Jest to bądźcobądź symptom i to bardzo poważny.

Jakie mogły być przyczyny tego przemilczenia? Najpierw natury ogólnej: Skiwski porusza moc zagadnień, o szerokiej skali napięć, od religijnych do literacko-artystycznych. U nas niema ani publicystów, ani krytyków, którzyby potrafili w całej rozpiętości przeciwstawić się Skiwskiemu czy też odpowiednio go ująć i sklasyfikować. Oczywiście — pomijamy tu krzykactwo, wiatrologię i bandytyzm intelektualny. Ważniejsze jednak jest to, że nie podpada Skiwski pod żaden z istniejących schematów organizacyjnych czy ideowych. Nie mogą się do niego przyznać ani katolicy, ani narodowcy, ani socjaliści, ani t. zw. niezależnie myślący. Nigdzie on nie przylega. I to jest jego nieszczęście — ze względu na karjerę. Najwięcej chyba żalu i złości mają do niego nasi katolicy. Stał się Skiwski ptakiem, który kala własne gniazdo. Tego nie można darować. A wiadomo — 90% prasy polskiej znajduje się pod wpływami katolickiego kleru. Dobra organizacja potrafi dokonać cudów. Skiwski chyba wie o tem najlepiej.

Karol Kuryluk.

*) **J. E. Skiwski: N a p r z e ł a j**, Warszawa, 1935, Gebethner i Wolff, s. 256.

Boy i — Mosdorf

czyli chwyt djalektyczny prawie uczciwy

Gdybyśmy chcieli być szczerzy, to musielibyśmy przyznać, że człowiek nigdy nie był szlachetny; a jeżeli nawet „robił” szlachetnego, co mu się nieraz zdarzało w jego ziemskiej karjerze, to jednak tam, gdzieś, od spodu, — od strony bebechów, czy — jakby powiedział Brzozowski — od strony organów metafizyki, czyli instynktów, zawsze drzemało w nim zwierzę dzikie i trudne do poskromienia. Gdyby ktoś uczciwy miał wydać świadectwo moralności naturze ludzkiej, wątpię czy byłaby ona zeń zadowolona; przyjętoby ją z tem świadectwem na posadę chyba tylko do — domu publicznego.

Dlatego to nawet w życiorysach ludzi o wielkiem sercu znajdujemy często czarne karty, świadczące, że i im zdarzało się w życiu popełniać to, co bilardziści nazywają nadzwyczaj trafnie i niemniej wulgarnie — fałszem od wychodka. Jeżeli im się to zdarzało, — tym ludziom wielkim, szlachetnym, wyrastającym ponad przeciętność (w opanowaniu instynktów), to cóż dopiero nam maluczkim zdarzyć się może? jakież kolosalne „możliwości” mamy przed sobą?! My i nasze instynkty...

O te „kolosalne możliwości” właśnie chodzi. W naszych oczach przeobrażają się one z możliwości — w fakty. I tak Boy, Krzywicka et consortes walczą skutecznie o prawa płci. W czarnych barwach malując straszne kompleksy psychofizyczne, powstające wskutek niewyżycia się młodzieży w dziedzinie seksualnej, wskazują na konieczność reformy obyczajów.

Precz z urazami psychicznemi! wyzwólmy się z więzów nakładanych naszej naturze przez fałsz i obłudę! niech żyje życie ułatwione! — woła Boy et compagnie.

Podobne zupełnie okrzyki wznoszą młodzi pałkarze, rozbijający wieczorem głowy tych Żydów, u których rano brali na kredyt wiktuały. I oni krzyczą — precz z urazami psychicznemi! precz z więzami nakładanemi naszej naturze! I oni walczą o prawa dla uczuć ludzkich, arcyludzkich, jakiemi bezwątpienia są: nienawiść czy nawet sadyzm. I oni chcieliby, aby wszystko było dobrze, abyśmy mogli w Polsce żyć spokojnie i — pozbywszy się „urazów” psychicznych — pracować dla dobra Ojczyzny, którą po półtorawiekowej niewoli wreszcie odzyskaliśmy...

Nawet w najśmielszych marzeniach nie przyszło spewnością na myśl Boy'owi, że najzagorzalszych zwolenników życia ułatwionego znajdzie w obozie narodowym.

Sprawa żydowska — bez względu na jej racjonalne czy nieracjonalne podstawy — istnieje. Tego zaprzeczyć się nie da. Istnieje ona w umysłach i pięściach wielu mosdorfów, mosdorfy żyją antysemityzmem; oddychają nim, piszą, mówią, płodzą i robią wiele jeszcze innych mniej lub więcej pięknych rzeczy. Istnieje typ człowieka - antysemity. Żyjemy w epoce, w której artysta, piszący powieść o człowieku - antysemicie, nie popełnia fałszu psychologicznego, tak jak nie popełniał go w epoce Młodej Polski — Przybyszewski, pisząc powieść o człowieku — chuci.

Antysemityzm jest urazem psychicznym „narodowców”; jest to wrzód ropiejący w ich psychice. Chorzy oni są i nieszczęśliwi. Tułając się po Bożym świecie nie dostrzegają jego piękna i uroku; nic ich nie cieszy i nie bawi. Wszystko jest mdłe i bez wyrazu. Ożywiają się dopiero wówczas, gdy wzrok ich dojrzy semicką fizys, w uszach zabrzęczy szwargot chałaciarza a nozdrza podrażni ostry zapach cebuli. — Biedni oni są doprawdy; nie mają spokoju ni w dzień, ni w nocy. Kiedy normalni ludzie odpoczywają po dniu pełnym znojnej pracy, oni nie wiedzą co to spoczynek i zapomnienie. Bowiem sny ich są ciężkie i ponure. Roją im się rude, pejsate głowy, Święta Inkwizycja, średniowiecze, wraz ze swą doprowadzoną do najwyższej doskonałości sztuką zadawania mąk piekielnych — tak jak pełnym wigoru młodzieńcom marzą się po nocach kobiety o rubensowskich wdziękach. — Jakże im można nie pomóc? jakże można patrzeć bezczynnie na niedolę tych udręczanych ludzi?! Czyż nie ulituje się nad nimi serce chrześcijańskie? Czyż nie odda im na usługi swego świetnego pióra — pisarz, który wraz z pierwszą „kroplą mleka” chciałby zaszczepić każdemu człowiekowi eliksir szczęścia?!...

Boy nie zawiódł nadziei, których „narodowcy” w nim — niepokładali. Służy im wiernie na łamach „Życia Świadomego”, racząc swych czytelników prawie co tygodnia świetnym feljetonem.

Jakże śmiesznie wyglądają, wobec tej zgodnej współpracy Boya i Mosdorfa głosy naszych rodzimych proroków, przepowiadających nam rychły koniec spowodu niezgodliwości polskich charakterów?! Jakże mało znają życie nasze rodzime Kassandry! Jakże kiepskimi są obserwatorami! — Czyż nie dostrzegają np. tak oczywistego faktu, jak ten, że „Myśl Narodowa” i „Wiadomości Literackie” oddawna się kokietują?

Przecież to jest jasne, że akcja Boya zwraca się w pierwszym rzędzie przeciwko Żydom. W żydowskiem piśmie („Wiad. Lit.”) szabesgoj (Boy) propaguje żydowskie wymysły (świadome macierzyństwo), przeznaczone dla Żydów i szabesgojów (bo od czasu pamiętnego zjazdu „pisarzy” katolickich żaden uczciwy katolik ani nie czyta „Wiadomości” ani w nich nie pisuje)... Czyż można sobie wyobrazić sprytniej zorganizowaną kampanję antyżydowską? Czyż istnieje lepszy środek zaradczy przeciw wilczemu pędowi do króliczego rozmnażania się Żydów, jak świadome macierzyństwo, — ten żydowsko-

Impresje na tematy filmowe

IV. Film amerykański

Produkcja amerykańska, analogicznie do ogólnego przebiegu procesów ekonomicznych w Nowym Świecie, jest nastawiona na... gwiazdy. Wiedzie to do najlepszych i najgorszych wyników, prezentuje się nam jako kult talentów i głuptasów. Chyba nigdzie niema tylu drobnych nieporozumień między treścią a fakturą filmów — co właśnie tam, gdzie faktura ma zawsze swój nienaganny standard, scenarjusze zaś w znacznej mierze fabrykowane przez literatki i literatów spod ciemnej gwiazdy, zieją z każdego szczegółu płaskim oportunizmem i ograniczonością wyobraźni.

Na początku każdej serji tych ogółem biorąc „średnich" filmów możemy wykryć jeden udały prototyp, który zarówno pod względem sukcesu artystycznego jak i kasowego wróży hausse. Od chwili wykrycia tego szczegółu z ołówkiem w ręku można kalkulować, że w pojemności psychiki widzów pomieści się jeszcze dziesięć analogicznych obrazów, choćby każdy następny był doszczętnie wyprany z wszelkiej inwencji. Tem wielokroć potwierdzonem doświadczeniem rządzi prawo reakcyj mas, prawo tak ściśle, jakby się sprawdzało w retorcie chemika. Otóż, jak można się było przekonać, po „śpiewającym błaźnie" musi nieodzownie nastąpić wielu śpiewających błazenków, w których cogorsza aktorzy z pierwszych kreacyj plagjują przeważnie samych siebie. Taksamo po „Czempie" nastąpiła wtórna indukcja sentymentu rodzicielskiego, dając w rezultacie tylko wyjątkowo szereg dobrze aktorsko postawionych dramatów. Analogja zresztą nie była zupełna, chodziło raczej o potrącenie wiecznie żywych uczuć ojca czy matki do dziecka; filmy były z typu dawniejszego „Niepotrzebnego człowieka" Janningsa.

Dalej — donkichoterja jednego aktora komedjowego zapładnia tą samą postawą życiową całą plejadę innych, z których każdy oddzielnie przedstawiałby interesującą indywidualność filmową, włączony do szeregu potwierdza tylko prawa rządzące masową produkcją. Sukces „Wielkomiejskich ulic" daje początek szeregowi filmów gangsterskich, itd. itd.

Owa produkcja jest liczebnie tak rozległa, że jeśli nawet zdziesiątkuje się ją, zaliczając naśladownictwo do serji prototypów, to pozostanie jeszcze dość pokaźna cyfra dzieł nawskroś oryginalnych, zmuszających do zastanowienia się nad specyficznością ich wartości.

Wykrycie cech wyłącznie amerykańskich we współczesnem życiu Europy nie jest łatwe, ze względu na zamerykanizowanie się tego życia. To samo dotyczy filmu, a nawet cała przemiana zaszła za pośrednictwem filmu.

Romantyka zdobywcza i pionierska oraz kult dla specjalnie, po anglosasku, pojętego dżentelmeństwa — nie zupełnie musiały wywietrzeć z amerykańskiej umysłowości, skoro te cechy są najbardziej uderzające dla europejskiego widza amerykańskiej sztuki filmowej. Do uświadomienia sobie tego stanu rzeczy doszli już wcześniej od zaoceanicznego widza importowani z Europy reżyserzy i aktorzy filmowi, którzy przyczynili się do sprecyzowania tego stanowiska i nadali mu wykończony charakter. Amerykanie nie są nacją o silnie rozwiniętych uczuciach społecznych, są raczej przedsiębiorczymi indywidualistami, u których najwyższym punktem nasilenia uczuć altruistycznych jest — przyjaźń. Rasowy Anglosas stoi przeciw przyrodzie, otoczeniu, wreszcie przeciw własnemu charakterowi, z którym się zmaga w walce o sprostanie arbitrażowi sumienia. Całkowitem odbiciem tych tendencyj jest film amerykański.

Próbę takiego ujęcia potwierdza film „kolonjalny", w którym biali na obcych terenach zwykli rozgrywać sprawy swych ambicyj i dążeń, następnie — emancypacyjny w charakterze kreacyj aktorskich typ bohaterów kobiecych w rodzaju Garbo, Dietrich, Crawford, Shearer, lub awanturniczy — gangsterowski czy żołnierski Beerego i Gary Coopera.

Wyjątkowe stanowisko zajmują dramatyzowane reportaże etnograficzne van Dyke'a — od „Białych cieni" po „Eskimo" zbliżone w umiłowaniu szczegółu i w prostej fabule do pokrewnych pod względem faktury filmów sowieckich. Wrażenie to potęguje konieczność posługiwania się obrazem nasyconym, w którym zarówno przyroda jak i pierwotny człowiek — jeśli mają utrwalić w sobie cechy wiecznie powtarzalne czy ogólnoludzkie — muszą zdobywać swój wyraz plastyczny wymową niewielu sytuacyj, znamiennych przez kunszt aktorski i fotograficzny.

Gatunek romantyczny i dzięki swej fabularności — powieściowy, reprezentują Sternberg i Mamoulian.

Sternberg przy modelowaniu kreacyj aktorskich Marleny Dietrich wyzyskuje na swój i widza użytek wrodzoną człowiekowi skłonność do sublimowania instynktu. Ze współgrania, względnie z walki charakteru z biernym witalizmem, wydobywa akcenty o silnych walorach uczuciowych, tworzy atmosferę pozornego wampiryzmu, na którego dnie spoczywa mocny, właściwy romantykom, sentyment dla płci. Władczy, silnie egocentryczny, a przytem całkowicie na służbę miłości wydany typ psychiki kobiecej, stworzony przez M. Dietrich, a zarysowany już poprzednio przez G. Garbo, można uważać zarówno za prognozę czasu jak i za pionierstwo, narzucające indywidualne własności tych artystek umysłowości społeczeństw.

Film Mamouliana „Dr. Jekyll i mr. Hyde" uzupełnia przypisywaną przezemnie amerykańskiej produkcji ideę sztuki romantycznej, zarówno treścią, a więc niezwykłym problematem etycznym, zaczerpniętym z noweli Stevensona, jak i fakturą, wycyzelowaną w oddaniu środowiska i nastroju. Umiejętny montaż, skrót i metafora kinowa, której wysubtelnienie należy w znacznej mierze uznać za dzieło bogatej praktyki Hollywoodu, tworzą zeń nietylko najlepszy film z rodzaju niesamowitych i „monstrualnych", ale też najbardziej typowy, jeśli chodzi o dodatnie strony metod stosowanych w Ameryce.

Marjan Promiński.

Czasopisma literackie

Krok symptomatyczny i mądry — i niewiadomo tylko czy jedno bardziej czy drugie: Wiadomości Literackie wznowiły wydawnictwo „Skamandra". Jak dawniej — miesięcznik obszerny, bogaty, poważnie pomyślany. To już od dawna wisiało w powietrzu, czuło się na odległość, że Wiadomości zdecydują się na ten krok. Mają one bowiem wiele grzechów na sumieniu, jeżeli chodzi — przedewszystkiem — o poezję (bo Skamander — to — jak dawniej — przedewszystkiem miesięcznik poetycki). Nietylko, że mało jej miejsca na swych łamach poświęcały, choć były od lat jedynem pismem literackiem w Polsce o poziomie acceptable, nietylko, że rzadko drukowały na swych łamach wiersze, ale pomijały milczeniem, głuchem i konsekwentnem wszystko, co się na tem polu przez szereg lat działo. Szkodziły w ten sposób sobie i — w pewnym sensie — kulturze polskiej. Zbywając niczem całą peiperjadę przyczyniły się do tego, że polski awangardyzm, ząbkujący bez przerwy od lat kilkunastu, nie widział w starszej społeczności poetyckiej kontrahenta, dyskutanta, — a jeżeli rzucał się na twórczość Skamandrytów to czynił to z rozsierdzeniem ojca, którego figle synalka doprowadziły do pasji. I niewątpliwe i duże zasługi polskiego awangardyzmu poetyckiego przedewszystkiem dlatego nie były przez młode pokolenie poetyckie należycie wykorzystane, gdyż tkwiły one w dorobku awangardy pospołu z jej niewątpliwemi i dużemi wadami, — których najbardziej w tym względzie kompetentne Wiadomości nawet nie usiłowały wykazywać. Stąd — dziś jeszcze cały szereg zdolnych poetów tkwi w peiperowej retoryce — nie tej z „Tędy", z artykułów, ale tej z t. zw. utworów oryginalnych. Wytworzyła się stąd taka sytuacja, że i Wiadomości uznały, że „coś się psuje w państwie duńskiem".

Pierwszy numer wznowionego Skamandra zawiera szereg wierszy starych(?) Skamandrytów plus Staff, Leśmian i kilku poetów młodych. Bardzo charakterystyczne dla Skamandrytów zjawisko — uznanie dla swoich wielkich poprzedników — znalazło w tym numerze Skam. swój wyraz w umieszczeniu na czele numeru wiersza Staffa — i to wiersza niejako programowego. Prócz tego — w numerze pierwszym znajduje się jeszcze „zasadnicza" rozprawa Zawodzińskiego o liryce, równie uczona, wnikliwa i gruntowna, jak nudna i jednostronna. To, że jest nudna — nie uwalnia oczywiście od polemiki, ale nikt się nie zdziwi, jeżeli polemikę odłoży się „na potem". Znajdujemy jeszcze w nr. 1 ciekawą rozprawę Stempowskiego o Malraux, fragment prozy Wittlina i niepotrzebną — jak wszędzie — Krzywicką z wynurzeniami na temat teatrów.

* * *

Z braku miejsca notujemy krótko: Pod redakcją Józefa Czechowicza wychodzi w Warszawie „Miesięcznik Literatury i Sztuki", pismo redagowane ciekawie, poważnie — z lekkiemi kompromisami, które są wynikiem tego, iż pismo jest w pewnym sensie organem przeznaczonym dla nauczycieli. Zresztą — kompromisy te są nieznaczne.

O zaletach pisma będziemy jeszcze pisali; narazie — wyrażamy swoje zdziwienie spowodu — niepasującej do powagi w podchodzeniu do problemów, jaka znamionuje to pismo — notatki o Kurku i „Grypie" (nr. 6. pisma). Jest to notatka z okazji otrzymania przez Kurka nagrody P. A. L. — Czytamy: przyznanie nagrody Kurkowi można uważać za symbol zwycięstwa awangardy. — Jakto? Symbol zwycięstwa awangardy? — Nie chcę, by mnie źle rozumiano: choć życzę szczerze zwycięstwa awangardzie — nie tej od Kurka i retoryki poetyckiej — w żadnym wypadku nie mogę przyznać, aby fakt przyznania nagrody facetowi, który wydał stertę tomików poetyckich — nie za utwór poetycki, lecz za powieść, do tego powieść słabą i wcale nie awangardową — był symbolem zwycięstwa awangardy. Nawet gdyby Przyboś czy Czechowicz, więc najzdolniejsi poeci awangardowi, otrzymali nagrody: jeden za lot do stratosfery, drugi za rekord w rzucie oszczepem — nikt poważny nie napisałby, że przyznanie tych dwu poważnych nagród można uważać za symbol zwycięstwa awangardy.

Fabian.

Zjazd naukowy im. I. Krasickiego

Przyjął się u nas zwyczaj urządzania zjazdów naukowych z okazji rocznic narodzin czy śmierci wielkich Polaków. Był zjazd ku czci Reja, Długosza, Słowackiego czy innych. Ostatnio wspaniale wypadł i szerokiem, długotrwałem echem przetrwał w pamięci Zjazd naukowo-literacki w 400-ną rocznicę urodzin poety Czarnolasu, Jana Kochanowskiego. Pozostawił on po sobie nietylko wspaniałe księgi o samym Kochanowskim, którego osobowość i twórczość oświetlono na nim poważnie i wszechstronnie, ale też — i to przedewszystkiem — dał możność bogatego i żywego zbadania i poznania całej kultury szesnastowiecznej. I w tej dziedzinie wyniki są naprawdę wspaniałe i nieprzeciętne; „Kultura staropolska" świadczy o tem najwymowniej. — Tak więc zjazdy te nie są tylko mniej lub więcej okazałemi i wystawnemi przyjęciami i bankietami, ale właśnie kongresami twórców i uczonych o dużym ładunku energji psychicznej i intelektualnej, o dużem spięciu kulturalnem i o nieprzeciętnej wartości umysłowej i uczuciowej. Stają się nietylko niezapomnianemi wspomnieniami i przeżyciami u uczestników, ale niekiedy wręcz etapami, znaczącemi rozwój nauki i kultury. Mają sens dla uczonych, którym dają możność konfrontowania wyników własnej wiedzy w najróżnorodniejszem i bardzo wysoko stojącem otoczeniu, pobudzają do wysiłków i wydobywania z siebie maksimum energji intelektualnej, jak też przekonują ich, że są współtwórcami ciągle rosnącej kultury, nie uznającej ani granic politycznych, społecznych czy rasowych, ani uprzedzeń czy nienawiści. Kultura jest wspólnem dobrem wszystkich ludzi. I dlatego warto dla niej pracować. Zjazdy naukowe uświadamiają szerszy ogół, że nauka nie jest własnością kasty uczonych, w której się eksperymentuje i od czasu oszałamia zdala stojących niespodziewanemi odkryciami, lecz stałym i ciągle naprzód i wgłąb idącym ruchem, wzbogacającym dobra i rozszerzającym horyzonty kultury.

Te zasadnicze założenia, jak to stwierdził prof. Kleiner, były także u tych, którzy organizowali Zjazd naukowy im. Krasickiego.

W roku 1935 przypada 200-rocznica narodzin największego po Kochanowskim i przed Mickiewiczem poety i pisarza polskiego — Ignacego Krasickiego. Pochodził on z ziemi lwowskiej (urodził się pod Przemyślem), we Lwowie spędził młodość, tu chodził do szkół jezuickich — słusznie więc się stało, że Lwów postanowił godnie uczcić jego pamięć. Z inicjatywą urządzenia Zjazdu ku jego czci wystąpił Zakład Narodowy im. Ossolińskich, mający wspaniałe tradycje naukowe, literackie i ogólnokulturalne, oraz Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza, którego obecnym prezesem jest prof. Kleiner. Zjazd został pomyślany i jest organizowany na skalę już nie ogólnopolską, ale wręcz europejską. Będzie więc prawdziwym kongresem międzynarodowym.

Zjazd ten odbędzie się 8, 9 i 10 czerwca b. r. (w okresie Zielonych Świąt). W te dnie Lwów stanie się centrum umysłowem całej Polski. Musi więc godnie się zaprezentować. I tego można być pewnym. Inaczej — nie byłby Lwowem.

Komitet organizacyjny Zjazdu stanowią: Andrzej Lubomirski, kurator Zakładu im. Ossolińskich jako prezes, prof. Juljusz Kleiner i dr. Ludwik Bernacki — obydwaj badacze i znawcy twórczości Krasickiego — jako wiceprezesi, oraz doc. Mieczysław Piszczkowski, jako sekretarz.

Ciekawie przedstawia się program Zjazdu. Będzie on poświęcony:

1) twórczości Ignacego Krasickiego oraz prądom duchowym XVIII wieku,

2) roli ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej w kulturze polskiej,

3) teorji literatury oraz metodzie badań literackich,

4) aktualnym zagadnieniom dydaktyki języka polskiego.

Stosownie do powyższych czterech punktów Zjazd podzieli się na cztery sekcje, których członkowie będą obradować nad własnemi referatami i zagadnieniami.

Twórczością Krasickiego zajmie się sekcja pierwsza; niewątpliwie wniesie ona dużo nowego materjału szczegółowego, oświetli nieznane lub niejasne dotąd zjawiska, zajmie się poszczególnemi utworami autora „Przygód Pana Doświadczyńskiego" i będzie usiłowała ująć jego twórczość w pewną syntezę, w pewien obraz całości. Pozatem zajmie się prądami umysłowemi XVIII wieku, problemami wieku oświecenia, rokoka i epoki sasko-stanisławowskiej. Na ich tle wyraźnie i bogato ukaże się osobowość Krasickiego.

Sekcja druga ma charakter bogaty i różnorodny. Wejdą tu nietylko zagadnienia literackie i artystyczne, ale także z zakresu historji, geografji, etnografji, etnologji, antropologji i t. d. Będzie ona mówić o roli — tak bardzo popularyzowanego na Zachodzie — regjonalizmu w ogólnym dorobku społeczno-kulturalnym.

Charakter nowości będzie miała sekcja trzecia. Żaden polski Zjazd naukowo-literacki nie zajmował się dotąd teorją literatury, a więc nauką, której przedmiotem jest twórczość literacka. Obecnie wzmożony pęd do badań teoretycznych i wytworzenie się rozmaitych, bardzo skrajnych niekiedy szkół w wielu krajach europejskich, a nawet w Polsce — każą się spodziewać, że sekcja ta będzie bardzo żywa, twórcza i podniecająca.

Sekcja czwarta zajmie się problemem metody nauczania języka rodzimego w szkołach. Zgromadzi ona nauczycieli-polonistów. Równocześnie odbędzie się wielki Zjazd polonistyczny.

Jak więc widzimy, program trzydniowych obrad jest bogaty i oryginalnie ułożony. Złoży się nań kilkadziesiąt referatów, opracowanych przez uczonych polskich i zagranicznych. Rezultatem widomym będzie przygotowywana księga referatów.

Z uczonych zagranicznych wymienić należy: Paula Cazin, Jean Fabre, Jacques Langlade (Francja), prof. Czornobajew (Z. S. R. R.), Jerzy Horak (Czechosłowacja), Franciszek Ileszič (Jugosławja). Są wśród nich znakomici badacze i teoretycy literatury. Te nazwiska należałoby jeszcze uzupełnić długą listą referatów polskich. Znajdują się na niej nieprzeciętni uczeni i pisarze.

Niewątpliwie Zjazd, któremu oddano tyle pracy i zapału, spełni swoje zadania. Zgromadzi, jak tego pragnie Komitet organizacyjny, cały świat kulturalny Polski w osobach przedstawicieli nauki, literatury, sztuki, szkolnictwa, instytucyj i organizacyj kulturalnych i oświatowych oraz szerokich sfer naszej inteligencji.

K. K.

P. S. Wszelkich informacyj w sprawie Zjazdu im. Krasickiego udziela Sekretarjat Zjazdu, Lwów, Ossolińskich 2 (Ossolineum).

masoński wynalazek?!... — Chyba nie.

A narodowcy tylko zacierają ręce z radości i szepcą sobie na ucho, że im się udał ten „lekarz z literata", lekarz chorób społecznych, doktór Tadeusz Boy Żeleński (którego jeden z moich przyjaciół — czy słusznie, orzeknie historja — nazwał phallusem polskiej literatury). Boy udał się narodowcom — na całego! Najpierw rozwinął bardzo silną akcję anty-urazową, a gdy mu tego było za mało — założył „Ligę". I z jaką niespotykaną dzisiaj bezinteresownością krzątał się koło niej; nie wziął na ten cel ani grosza od organizacyj „narodowych"! Wszystko robił sam; własną zapobiegliwością. Trochę wprawdzie pomogli mu w tem Żydzi, ale to świadczy tylko o jego kolosalnym sprycie, jeżeli ich zdołał pozyskać dla akcji — antyżydowskiej. Ten nikły zresztą — udział Żydów w akcji organizowania „Ligi" odbił się jednak trochę na jej nazwie. Nazwano ją Ligą Reformy Obyczajów. Nikt jednak chyba nie wątpi, co pod tą nazwą się kryje. Każdy rozumny człowiek wie doskonale, że wiele rzeczy inaczej się pisze a inaczej czyta.

Fabian.

KRONIKA KULTURALNA.

Pisma Brzozowskiego. Instytut Literacki zapowiada wydanie pism Stanisława Brzozowskiego w dwunastu tomach. Cztery z nich mają się ukazać już w roku bieżącym. Po nieudałych próbach — zapowiedź tę należy uważać za bardzo radosną. Doczekamy się nareszcie całego Brzozowskiego.

Tadeusz Hollender — ostatecznie żydem. Oczywiście — ktożby na to mógł wpaść, jak nie genjalna „Myśl Narodowa". Wiadomo — Tadeusz Hollender napisał wiersz o pożyczce inwestycyjnej i dostał zań 750 zł. Napisał w nim poprostu o interesie, jaki może mieć obywatel, pożyczając państwu pieniądze. Gdy mowa o „interesie" — „Myśli Narodowej" zapachniało żydem. Polak nie może być tak inteligentny, tylko żyd. Biedny Tadzio — będzie musiał legitymować się przed tem pisemkiem świadectwem aryjskiego pochodzenia. A „Myśl Narodowa" skompromitowała się raz jeszcze na całego.

KRONIKA MUZYCZNA.

W POLSCE:

Nowy referent muzyczny w Polskiem Radjo. Referat muzyki „poważnej" w Polskiem Radjo objął z dniem 1 kwietnia Feliks Łabuński, znany kompozytor i krytyk, jeden z założycieli i prezes Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polskich w Paryżu.

WŁOCHY:

Plan ludowej orkiestry symfonicznej w Italji. Z inicjatywy Willy Ferrero, znakomitego kapelmistrza włoskiego (który ostatnio prowadził koncert Filharmonji warszawskiej), a przy wydatnem poparciu Mussoliniego powstać ma w najbliższej przyszłości w Italji symfoniczna orkiestra ludowa. Ma ona dawać koncerty w 100 miastach włoskich dla najszerszych sfer. W skład orkiestry, nad którą ma państwo sprawować opiekę, wejść mają w drodze specjalnego konkursu najlepsi muzycy włoscy.

Polski Rocznik Muzykologiczny. Ukazał się I. tom nowo powstałego wydawnictwa p. t. „Polski Rocznik Muzykologiczny". Redaktorem Rocznika Muzykologicznego jest profesor lwowskiego Uniwersytetu, dr. Adolf Chybiński, twórca polskiej muzykologji i jej czołowy przedstawiciel. Rocznik Muzykologiczny przynosi wyłącznie prace ściśle naukowe, z wykluczeniem prac popularyzatorskich, będąc pierwszym na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej organem tego rodzaju. (Obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy niebawem).

Przyznanie amerykańskiej nagrody Paderewskiego. Ufundowaną przed laty przez Paderewskiego nagrodę za najlepszy utwór symfoniczny, napisany przez Amerykanina, przyznano młodemu kompozytorowi z Chicago, Allanowi Willmanowi, za symfonję p .t. „Solitude". W jury zasiadali: Zygmunt Stojewski, Deems Taylor i E. B. Hill. Nagroda wynosi 1000 dolarów.

Otwarcie „Tygodni Muzycznych" we Florencji. W obecności podsekretarza stanu w prezydjum rady ministrów, Medici de Vascello i francuskiego ministra oświaty, Mallarmé, otwarto uroczyście tegoroczne „Tygodnie Muzyczne" we Florencji.

Amerykańskie sukcesy Szpinalskiego. Stanisław Szpinalski, wybitny pianista, uczeń Paderewskiego, powrócił obecnie z Ameryki, gdzie koncertował z dużym sukcesem. W przyszłym roku wyjeżdża polski artysta ponownie na tournée do Stanów Zjednoczonych. M. i. wystąpi Szpinalski w cyklu koncertów reklamowych w zakładach Forda w Detroit, ponadto będzie koncertował w Filadelfji z orkiestrą pod batutą Polaka, Stokowskiego, oraz w Milwaukee z orkiestrą pod batutą Bojanowskiego, b. dyrygenta opery lwowskiej.

KRONIKA RADJOWA.

100 miljonów radjosłuchaczy w Europie. Przeglądając statystykę Międzynarodowej Unji Radjofonicznej, widzi się, jak olbrzymia jest armja radjosłuchaczy w strefie europejskiej, do której zaliczono w statystyce całą Europę, Islandję, południowe wybrzeże Morza Śródziemnego, Palestynę, Lewant, oraz Rosję do 40° na Wschód. W tej części naszego globu prawie 24 miljony mieszkań zaopatrzone są w odbiorniki radjowe, oczywiście tylko zarejestrowane. Jeżeli dodamy skromny procent radjopajęczarzy, osiągniemy sumę 25 miljonów mieszkań. Cyfra ta pomnożona przez 4, przeciętną liczbę korzystających z jednego odbiornika, daje 100 milojnów słuchaczy w strefie europejskiej.

W Broadcastingu Brytyjskim. Budżet radjofonji angielskiej, B. B. C. na rok 1935/36, od kwietnia do kwietnia, wykazuje po stronie wydatków pozycję 2,200.000 funtów, co w walucie polskiej wynosi około 57,200.000 złotych. W tej sumie przeznaczono na telewizję, narazie tylko dla Londynu, 180.000, niezależnie od 15.000 funtów, uzyskanych przez B. B. C. od skarbu Państwa.

muzyka

Z SALI KONCERTOWEJ.

Leopold Muenzer

Paradoksalna jednostronność lwowskiej sali koncertowej, mającej za sobą świetny sezon Filharmonji, przy zupełnym braku koncertów solowych i kameralnych, stała się, w miarę przewlekania się tej sytuacji, coraz bardziej niepokojąca. Zabrakło dotychczasowej prywatnej inicjatywy, a nie narodziła się jeszcze żadna inna instytucja, któraby mogła, niezależnie od rentowności imprezy artystycznej, kierować się wyłącznie jej kulturalną wartością.

Zagrożonej kulturze muzycznej Lwowa pośpieszyło teraz z pomocą Konserwatorjum P. T. M. Stworzeniem instytucji tanich, a wysoko-wartościowych koncertów, dostępnych najszerszym warstwom, dają wykonawcy, najwybitniejsi profesorowie tego konserwatorjum, świadectwo swej troski o kulturę muzyczną Lwowa, śpiesząc z bezinteresowną gotowością spełnić swe obowiązki wobec społeczeństwa.

Jasne jest, że zainaugurowanie tych koncertów przypaść musiało Muenzerowi. Wybitna ta jednostka stała się w ciągu kilku zaledwie lat, dzięki swej działalności artystycznej i pedagogicznej, ważnym czynnikiem współdecydującym o całokształcie kultury muzycznej naszego miasta.

Wieczór beethovenowski Muenzera był świętem. Tłumnie zebrani słuchacze chciwie wchłaniali tony cudownej muzyki, zadając kłam legendzie o niepopularności prawdziwej sztuki. Beethoven przemawiał, jak tego pragnął, do ogółu. Nie słuchali go już, jak za życia, hrabiowie i książęta; ostatni Beethoven, wynoszący rytmikę taneczną na niebotyczne wyżyny, zacznie może niedługo stawać się popularną w najszlachetniejszem znaczeniu słowa. Kto wie, czy te elementy taneczne nie należą do najtrudniejszych, a w każdym razie najbardziej niebezpiecznych problemów wykonawczych w ostatnim Beethovenie.

Muenzer rozwiązuje zagadnienie ostatniego Beethovena tak wspaniale, jak niewielu tylko współczesnych pianistów. Jego Beethoven w tym, jak w każdym okresie twórczości, jest zawsze na najwyższym szczeblu dostojeństwa duchowego. W takiem oświetleniu ukazało się bliskie pokrewieństwo początkowego i ostatniego Beethovena. Muenzer usunął w sonacie z op. 2 mozartowską, radosną beztroskę na daleki plan, a uwydatnił wzniosły etos i potęgę tytana. Z tego ujęcia wynikł, zapewne, układ programu, który po op. 109 przyniósł — op. 2; interpretacja Muenzera ujawniła głębszy sens takiego porządku. Znana wszechstronność naszego artysty umiała jednak, poza sonatami, cudownie wyczarować szlachetną lekkość i pogodę salonu [illegible] arystokratycznych mecenasów z końca 18 wieku.

Aby w pełni zdać sobie sprawę z tego, co w ostatnim koncercie dał Muenzer, musi się patrzeć na wieczór beethovenowski, nietylko jako na wielki czyn jednostki, ale w równej mierze ocenić przytem doniosłe znaczenie tego koncertu pod [illegible] względem społeczno-wychowawczym.

W odczycie prof. Kofflera, który poprzedził koncert, głęboko pomyślane było oświetlenie postaci Beethovena i ujęcie stosunku teraźniejszości do tego olbrzyma.

J. Freiheiter.

Muzyka na lwowskiej antenie

Ogólna sytuacja zimowego sezonu muzycznego we Lwowie: życie muzyczne „najmuzykalniejszego miasta Polski", przeniosło się do studja radjowego; na estradzie została tylko orkiestra.

Tak brzmieć musi komunikat z terenu walki o muzyczną kulturę Lwowa. Nie miejsce tu na szukanie przyczyn tego położenia, ani na jego ocenę; pewne jest, że wyłącznym prawie pocieszycielem stało się radjo. Anormalna sytuacja muzyczna Lwowa nakłada na naszą rozgłośnię szczególne obowiązki. Przypomnijmy sobie niedawne jeszcze czasy, uprzytomnijmy sobie, że kilka w tygodniu występów znakomitych solistów i zespołów było przed okresem kulturalnego letargu Lwowa — regułą! Obecnie obserwujemy na wielu już odcinkach nietylko budzenie się z tego letargu, lecz nawet zwiększoną żywotność (teatr!); a jeśli estrada koncertowa — z tych, czy innych przyczyn — ciągle jeszcze śpi, to w studjo tem bardziej gorączkowo wrzeć i kipieć musi życie muzyczne. Zakreślając muzyczne granice naszej rozgłośni, powinnaby Warszawa brać pod uwagę naszą wyjątkową sytuację i choćby tylko z niej wynikające potrzeby muzyczne lwowskiego radja, większe, niż w innych ośrodkach.

Radjo lwowskie czuwa, w ramach swych obecnych możliwości, nad życiem muzycznem naszego miasta; obok znanych i uznanych, dochodzą do głosu i dają się poznać młodzi. W ostatnim tygodniu słyszeliśmy wartościowy, pełen blasku tenor p. Stebelskiego, ładnie się zapowiadający baryton p. Lewkowicza, recital fortepianowy zdolnego Z. Kwiatkowskiego. Na szczególne uznanie zasłużył koncert kompozytorów polskich (Chopin, Joteyko, Karłowicz, Moniuszko, Niewiadomski, Noskowski, Pachulski, Różycki, Statkowski), w wykonaniu pianistki Czarnockiej-Kallerowej i śpiewaczki dr. H. Kornelanki. P. Czarnocka-Kallerowa jest cenną, prawdziwie muzykalną siłą artystyczną, choć skłonną tu i ówdzie do przestarzałych już manier wykonawczych (zwłaszcza w Chopinie). Dr. Kornelanka jest inteligentną śpiewaczką o dobrze wyrównanym głosie.

J. Fr.

KRONIKA UKRAIŃSKA.

Pomnik Szewczenki. W numerze 9 dwutygodnika literackiego „Nazustricz" znany artysta-plastyk Paweł Kowżun zamieścił bardzo ciekawy artykuł „300 ton piedestału". Mowa tu o odsłoniętym w marcu b. r. w Charkowie pomniku Tarasa Szewczenki. Autor oparł materjał do swojego artykułu na źródłach sowieckich. Pomnik ma ciekawy wygląd: na piedestale stoi postać poety, a dokoła, w coraz większych jakby schodach skomponowano 16 figur — „Katarzyna", „chłop-powstaniec", „niewolnik", „czerwonogwardzista", „marynarz", „komsomolec" i t. d. — niektóre z nich stoją osobno, inne w grupach. Monument ten wysoki jest na 16½ metra. Figura poety waży 8 ton. Piedestał waży ponad 300 ton; pomnik jest z bronzu. Pomnik wywiera swojemi rozmiarami imponujące wrażenie. Techniczne wykonanie nienaganne. Jako artysta, Kowżun ma jednak zarzuty przeciw temu pomnikowi. Zarzuca mu brak logicznej, harmonijnej kompozycji, oraz to, że jest on wykonany zupełnie naturalistycznie, co jest jego największą wadą.

„Pomnik ten to nie monument, a bronzowa ilustracja jakiejś złożonej historji ludzi różnego czasu i różnych stanów; historyczne momenty połączone są z momentami współczesnemi, w charakterze alegorji".

Pomnik komponował i wykonał znany rzeźbiarz, profesor Akademji leningradzkiej, M. Manizer, przy pomocy architekta Landharh. Kowżun uważa, że „autorzy wykonali swoją pracę jako fachowcy z pietyzmem, dołożyli starań, aby dać monument najpiękniejszy". Nie jest on jednak, zdaniem Kowżuna, tworem kultury ukraińskiej i nie jest wyrazem twórczych sił i zasobów sztuki narodu ukraińskiego. „Pomnik Szewczenki w Charkowie, przy ogromnych wysiłkach pracy, nie osiągnął swego celu, a tembardziej nie stał się on ani dziełem sztuki ukraińskiej, ani pomnikiem genjalnemu poecie, artyście życia, człowiekowi o subtelnej duszy — jednej osobie i rewolucjoniście i twórcy".

Prasa sowiecka, co Kowżun sam przyznaje, zamieściła entuzjastyczne sprawozdania i opisy uroczystości odsłonięcia i zachwycała się samym pomnikiem. Robotnicy drukowali swoje prośby i naprawdę wzruszające wrażenia z przeżycia.

Ukraińskie przedsiębiorstwo filmowe. — Emigrant z Polski, pochodzący ze Stryja, dr. Roman Miszkewycz założył przed trzema laty w Czechosłowacji własne przedsiębiorstwo filmowe „Terrafilm" dla produkcji i eksploatacji filmów. Sam dr. Miszkewycz jest pierwszym fachowcem w tej dziedzinie, pracował w niej naukowo i ogłosił szereg ciekawych publikacyj. Przedsiębiorstwo jego rozwija się bardzo szybko i dziś jest już potężną firmą, mającą rozgłos wszechświatowy.

W ubiegłym sezonie „Terrafilm" wyprodukował 4 filmy w języku czeskim i niemieckim. Film „Jej szampańska noc" ze sławną śpiewaczką francuską Ireną de Zilahy był niedawno wyświetlany we Lwowie. „Terrafilm" wyprodukował także znany film polski z Vlastą Burjanem i Dymszą „12 krzeseł".

W tym roku przedsiębiorstwo dra Miszkewycza wyprodukuje znowu cztery filmy. Jeden z nich w Wiedniu ze znanymi komikami Patem i Patachonem, drugi w Warszawie, [illegible] z Anną Ondrą i dalsze dwa w Czechosłowacji.

„Terrafilm" zamierza także nakręcić większy film z życia Hucułów. Jak wiadomo, dotąd wyprodukowane filmy „huculskie" nie miały powodzenia.

Czasopisma. W roku ubiegłym wychodziło w Polsce 134 czasopism ukraińskich: dwa dzienniki („Diło" i „Nowyj Czas"), dwa pisma pojawiające się dwa razy w tygodniu, 22 tygodniki, pozatem dwutygodniki, miesięczniki i t. d. Najwięcej, bo aż 79 czasopism, ukazuje się we Lwowie. Lwów stał się stolicą kulturalną i duchową Ukraińców już nietylko Polski, ale całego świata. Niemal wszystkie czasopisma ukr. są nacjonalistyczne.

Z pośród pism literacko-społecznych wyróżnić należy „Nazustricz", „Dażboh" (dwutygodnik), „Wistnyk" i „Dzwony" (miesięczniki), ukazujące się we Lwowie, oraz kwartalnik „My", wydawany w Warszawie.

Wasyl Bidnow. Z początkiem kwietnia b. r. zmarł w Warszawie znany ukraiński działacz społeczny, pedagog i historyk, Wasyl Bidnow.

Dzieła Szewczenki. Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie (Służewska 7) drukuje zbiorowe wydanie dzieł największego poety i wieszcza narodu ukraińskiego, Tarasa Szewczenki. Wydawnictwo obejmie wszystkie jego utwory i składać się będzie z 10 tomów. Wstępy, objaśnienia i komentarze opracowują najwybitniejsi ukraińscy historycy i krytycy literatury. Ukazały się dotąd dwa tomy, dalsze pojawiać się będą w odstępach trzymiesięcznych. Przedpłata na całe wydanie wynosi 40 zł. I w polskich sferach intelektualnych powinno znaleźć odgłos i wzbudzić zainteresowanie. Splendid isolation winno się nareszcie skończyć. Na dalszą metę to nudne i nieciekawe.

Ukraiński numer „Sygnałów". Na terenie Lwowa istnieją dwie zwalczające się grupy literatów i publicystów ukraińskich: na czele jednej stoi głośny Dymitr Doncow, redagujący miesięcznik literacko-społeczny „Wistnyk", skrajny nacjonalista i faszysta, motorem drugiej jest znany krytyk, esseista i poeta — Michał Rudnicki. Ta druga grupa wydaje dwutygodnik literacki „Nazustricz". Obydwie walczą ze sobą bardzo ostro i na wszystkie możliwe sposoby.

Przed rokiem „Sygnały" wydały specjalny numer, poświęcony życiu i kulturze ukraińskiej. Szereg artykułów informacyjnych zamieścili przeważnie pisarze i artyści z grupy „Nazustricz". Doncow, który odmówił współpracy w tym numerze, napadł na „Sygnały" i na piszących w nich Ukraińców. Zaatakował ich znowu za to samo po roku w swojem piśmie. Okazuje się, że sprawa — chociaż tak dawna — nie wygasła. Świadczy to także o anomaljach ukraińskiego życia kulturalnego. Doncow ma duży temperament pisarski i używa wcale niewybrednych epitetów w określaniu swoich przeciwników („bandyci pióra", „suteryny" i t. d.). W „Nazustricz" (nr. 6) odpowiedziano mu tak: „Redaktorzy „Sygnałów" zwracali się najpierw do Doncowa i on dał im odpowiednie informacje (dlaczego nie?). Nawet obiecał artykuł z pewnemi zastrzeżeniami, ale odwołał przyrzeczenie, gdy dowiedział się o wywiadzie z innym krytykiem (chodzi tu o Rudnickiego). Jak widzimy, to tylko zwyczajny przypadek, że nazwisko, Doncowa, które ozdabia strony „Przeglądu Współczesnego", nie wzbogaciło też łam „Sygnałów".

Na to odpowiedział Doncow w zeszycie 4 (za kwiecień) „Wistnyka": „D. Doncow nie zabierał się ani do redagowania ukraińskiego numeru „Sygnałów", ani też nie obiecywał do niego artykułu. Wszystko, co napisano w tej sprawie w „Nazustricz" — jest nieprawdą".

Jak widzimy, nie chodzi w tej polemice o jakieś sprawy ideowe, o orjentacje społeczne i kulturalne, ale o zwyczajne personalja, nie o ścieranie się prądów, ale o załatwienie porachunków; szuka się do tego byle jakiej okazji.

gospodarstwo

Problem bezrobocia, a przemysł wojenny w III. Rzeszy

Na szczególnie ważnym, ze względów zarówno społeczno-gospodarczych jak i politycznych, odcinku walki z bezrobociem rządy hitlerowskie zanotować mogą dość znaczny sukces: dane Urzędu Statystycznego wykazują zmniejszenie się ilości bezrobotnych o blisko połowę (z 6 miljonów w r. 1933 do 3 milj. w r. b.); metody, jakie były i są stosowane, przedstawiają się różnorodnie — od „obozów pracy" i wielkich robót publicznych, przez zmniejszanie godzin pracy, zakazy podwójnego zarobkowania, tworzenie ochotniczej rocznej służby pracy dla młodzieży, do akcji umieszczania młodzieży robotniczej w prywatnych gospodarstwach wiejskich — charakterystyczne jednak światło rzuca na całe zagadnienie fakt, że znaczną część nowo - zatrudnionych stanowią pracownicy wielkich zakładów przemysłu wojennego, których cyfra przekracza obecnie 1½ miljona. Niezależnie więc od trudności, na jakie narażony jest organizm Trzeciej Rzeszy wobec istniejącej ciągle jeszcze blisko 3 miljonowej armji bezrobotnych, stwierdzenie daleko sięgającej zależności między obecnym stanem zatrudnienia a funkcjonowaniem przemysłu wojennego, nasuwać musi poważne refleksje.

Wiele, bezwątpienia, zadać sobie musiał trudu dyktator gospodarczy Rzeszy dr. Schacht, by wycisnąć owych 10—12 miljardów marek na zaspokojenie apetytów różnych panów v. Krupp i doprowadzić do pożądanie wysokich pozycyj zarówno w rubryce dochodów, oczekujących wdzięczności protektorów Wodza, jak i w stanie zatrudnienia; metody były bardzo rozmaite i trzeba przyznać niezawsze wybredne: wywłaszczanie zagranicznych wierzycieli, niezbyt jasne operacje wekslowe, zajęcie prywatnych oszczędności, obniżenie realnych płac, podwyższenie podatków, operacje clearingowe — to krótki przegląd najbardziej ulubionych i skutecznych środków prezydenta Banku Rzeszy.

Finansowanie zbrojeń wraz z całą akcją „nakręcania konjunktury" doprowadza do coraz większego wyczerpania gospodarki niemieckiej tak, że przedsiębrana ostatnio akcja zebrania jedno-miljardowego Funduszu Eksportowego napotyka na zwiększające się trudności.

Sukcesy na polu zwalczania bezrobocia mają pierwszorzędne bezsprzecznie znaczenie dla popularności reżimu hitlerowskiego — załamanie na tym odcinku byłoby b. niebezpieczne i to nietyle ze względu na ewentualność jakiejś rewolty ze strony pozbawionych pracy (która wobec braku jednolitości organizacyjnej i stwierdzonej powszechnie apatji jest b. mało prawdopodobna), ile ze względu na to, że porażka taka godziłaby poważnie w psychologiczne podstawy systemu, podając w poważną wątpliwość tak reklamowane sukcesy gospodarczej akcji „uzdrowieńczej"; istniejące już dziś na tle trudności ekonomicznych objawy niezadowolenia, które czynniki rządzące starają się zwekslować na wdzięczne tory wznowionych ekscesów antysemickich czy zatargów kościelnych, doznałyby znacznego wzmocnienia — opozycja wzrosłaby bezwątpienia na sile. Przeszło 1½ miljona zatrudnionych w przemyśle wojennym stanowi pozycję ostro krytykowaną przez lewicową opozycję spod znaku „Czarnego frontu": „co stanie się — zapytuje organ dr. Strassera — gdy w ciągu najbliższych miesięcy gorączkowo prowadzone zbrojenia zostaną ukończone, gdy powołane pod broń masy żołnierzy otrzymają umundurowanie i uzbrojenie, a magazyny zostaną wypełnione po brzegi? Koniec zbrojeń oznacza zarazem zakończenie okresu „dobrej konjunktury" — w tym momencie bowiem 1.5 — 2 miljonów robotników przejść musi w szeregi bezrobotnych. Chcąc się uchronić przed tak fatalną ewentualnością reżim hitlerowski ma tylko dwie drogi: **wojnę albo... inflację!**".

Wojna wpłynęłaby niewątpliwie na znaczne ożywienie gospodarki niemieckiej, przynosząc zapewne zupełną likwidację bezrobocia i... uniknięcie konieczności ostatecznego rozwiązania piętrzących się trudności, i z tych też może względów stanowi zasadniczą ewentualność w planach polityczno-gosp. Schachta i Goeringa. Z drugiej jednak strony, jako kontrakcja przeciw Schachtowi, wysuwają się coraz natarczywiej żądania akcji inflacyjnej, które znajdują poparcie w kołach partyjnych, przywódców „Frontu robotniczego", a nawet w niektórych sferach przemysłowych (zwłaszcza przemysłu eksportowego), upatrujących w inflacji doraźny środek na ewentualne zaburzenia na rynku pracy. Zażarta dyskusja, jaka toczy się na marginesie problemu pracy w Trzeciej Rzeszy, wskazuje na zasadnicze trudności, jakie istnieją w tej mierze na tle olbrzymiego rozwoju przemysłu wojennego; ogólna sytuacja gospodarcza zdaje się wskazywać na konieczność wkroczenia na drogę zasadniczych reform gospodarczych, któreby zastąpiły coraz bardziej zawodzące próby ratowania istniejącego ustroju.

Gospodarstwo światowe w oświetleniu Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen

W początkach bieżącego roku światowa produkcja przemysłowa przekroczyła poraz pierwszy poziom roku 1928, okresu dobrej konjunktury. Nie oznacza to jeszcze bynajmniej wejścia całości gospodarstwa ani nawet większości krajów w nową fazę poprawy konjunkturalnej; wzrostowi produkcji bowiem towarzyszyły przesunięcia między krajami, w których wyniku rozwinęły się nowe ośrodki przemysłowe, podczas gdy w największych krajach przemysłowych produkcja pozostała jeszcze silnie skurczona; kierunek rozwoju jest w każdym razie i w tych krajach prawie powszechnie (z wyjątkiem głównie Francji) zwyżkowy. Nigdzie prawie przytem wzrost działalności gospodarczej nie odbył się w wyniku samego tylko normalnego rozwoju konjunkturalnego; był on przynajmniej wzmacniany przez takie czynniki jak protekcjonizm, dewaluacja lub prowadzenie robót publicznych, co powoduje, że rozwój w poszczególnych krajach jest bardzo niejednolity i że towarzyszą mu gwałtowne wahania i objawy niepewności w stosunkach międzynarodowych. W ostatnim kwartale bardzo wysoki poziom osiągnęła produkcja w Stanach Zjednoczonych, już pod koniec kwartału jednak wykazując tendencję załamywania się. W Niemczech od roku już wytwórczość utrzymuje się na niezmiennym, stosunkowo zresztą wysokim poziomie. Oderwanie się od „bloku złotego" Belgji, połączone z zapowiedzią uruchomienia robót publicznych, pozwala się spodziewać tam ożywienia się działalności, równocześnie jednak wniosło nowy element niepewności, budząc zwłaszcza wątpliwości co do innych walut złotych i spowodowało nowe zarządzenia protekcjonistyczne. W tych warunkach zrozumiałe jest, że handel międzynarodowy w nieznacznym stopniu tylko ożywia się przy wzroście produkcji.

Nie można też i dla Polski spodziewać się z tej strony jakichkolwiek pobudek do wzrostu produkcji. Przeciwnie, w pierwszym kwartale eksport przemysłowy spotkał się z koniecznością nowej redukcji (węgiel, cynk). Wzrost produkcji opierać się więc musi, jak i dotychczas, wyłącznie na pobudkach działających wewnątrz gospodarstwa. Czynnikiem takim była w latach ostatnich (1933 i 1934) detezauryzacja, jaka nastąpiła po dewaluacji dolara; obecnie ma ona już niewątpliwie znacznie mniejsze znaczenie. Dokonane jednak zwiększenie się produkcji zastąpiło działanie detezauryzacji, a nawet stało się punktem wyjścia dla dalszych procesów wzrostu, usuwając obawy przed robieniem zapasów, zachęcając do dokonywania inwestycyi.

Rozmiary działalności inwestycyjnej wykazały w pierwszym kwartale 1935 r. znaczne zwiększenie (z 41,2 do 44,1). Obok dominującego dotychczas bezwzględnie drobnego budownictwa zaczęło się rozwijać budowanie domów czynszowych; wzrosły też poważnie inwestycje przemysłowe.

Produkcja przemysłowa uległa wprawdzie pewnemu zmniejszeniu, z 65,3 do 62,3 nie ma to jednak charakteru symptomatycznego. Wytwórczość ograniczona była głównie w takich dziedzinach, w których stanowi to stały objaw o tej porze roku (przemysł budowlany, mineralny, w małym stopniu metalowy), albo w których poprzednio działały przejściowe czynniki wzrostu (przemysł spożywczy, w czasie ożywionej w tym roku kampanji cukrowniczej). W miarę zbliżania się sezonu wiosennego produkcja wracała do poprzedniego osiągniętego poziomu i już w marcu wykazała wskaźnik 64,7.

Zwyżkowej zasadniczo tendencji produkcji odpowiadać muszą zwiększające się zyski jednostkowe przedsiębiorstw. Jeśli więc ruch cen pozostał dotąd zniżkowy, to możliwe to jest — poza cenami kartelowemi — tylko przy malejących kosztach; wiąże się to niewątpliwie z trwającym ciągle jeszcze ruchem zniżkowym płac.

Spożycie wykazało dotąd słaby jedynie wzrost. Opóźnienie się zmian spożycia w stosunku do wahań produkcji jest stałym objawem, obecna zaś długotrwałość jego jest może konsekwencją długiego okresu kryzysu i wzrostu zadłużenia, które musi być spłacone; z biegiem czasu jednak nastąpić musi powiększenie się konsumcji, a — co za tem idzie — również wzrost produkcji dóbr spożycia.

Opierając się na tych czynnikach, wzrost działalności gospodarczej postępować może tylko w powolnem tempie. Na przyśpieszenie jego w małym stopniu wpłynąć może prywatny rynek kredytowy, już ze względu na ograniczoną obecnie rolę jego w gospodarstwie. Ustał już wprawdzie zupełnie odpływ ulokowanych w bankach kapitałów zagranicznych, a nawet zaczął się przypływ, niewielki jednak i nie posiadający dotąd wyraźnych cech trwałości. Działalność kredytowa banków prywatnych pozostaje dotąd w nie zwiększających się wcale rozmiarach. Na rynku nastąpiło dalsze obniżenie się stopy kredytu długoterminowego z 11,5 proc. do 11,0 proc.; działalność emisyjna nadal jest zawieszona. Bank Polski w ubiegłym kwartale zmniejszył stan udzielonych kredytów. Rezerwy złota i walut zmniejszyły się tylko nieznacznie.

W nadchodzącym kwartale jako początku nowego sezonu budowlanego spodziewać się należy wystąpienia objawów skonstatowanego wyżej stopniowego podnoszenia się poziomu produkcji i obrotów, bez zmian dalej idących.

KRONIKA GOSPODARCZA.

Po dewaluacji guldena gdańskiego. — Omawiając dewaluację guldena, centrowa „Danziger Volkszeitung" stwierdza, iż dewaluacja ta jest najbardziej radykalnem posunięciem, na jakie Gdańsk kiedykolwiek się zdobył. Będzie ono miało poważne skutki w dziedzinie zewnętrzno-politycznej; bliżej jednak skutków tych dziennik nie precyzuje. Pismo stwierdza, iż narodowi-socjaliści w chwili objęcia władzy znaleźli w Banku Gdańskim pokrycie złotem w wysokości 87 proc. oraz zapasy złota w wys. 35 milj. guld. i dewiz — 2,3 milj. guld. Pod rządami narodowo-socjalistycznemi sytuacja ta uległa pogorszeniu, gdyż pokrycie spadło do 34,4 proc., zapas złota spadł do 13,2 milj. guld., zapas dewiz zaś — do 253 tys. guld. Narodowi socjaliści nie informowali ludności gdańskiej o sytuacji finansowej W. Miasta. Dziennik przypomina, iż b. prezydent Rauschning przestrzegał narodowych socjalistów przed kontynuowaniem ich polityki. Należy przypuszczać, że przez otrzymanie udziałów w dochodach celnych od Polski, budżet W. Miasta nieco się poprawi. Sama dewaluacja jednak ne przyczyni się do poprawy ogólnej sytuacji Gdańska, natomiast nakłada na ludność poważne ciężary.

* * *

W związku z dewaluacją guldena gdański komisarz kontroli cen wydał rozporządzenie, podwyższające ceny pewnych towarów, sprowadzanych z zagranicy. Ceny wszystkich artykułów, będących w obrocie od dn. 30 kwietnia r. b., z wyjątkiem żywności, zostają podwyższone zarówno w hurcie, jak i w sprzedaży detalicznej o 20 proc. Podwyżka nie dotyczy tanich wyrobów wełnianych i bawełnianych. Na artykuły kolonjalne, jak kawa, herbata i kakao, dopuszczalna jest podwyżka do 25 proc. Ceny masła zostały podwyższone przeciętnie o 30 proc. Ceny zboża i paszy zostały narazie mniejwięcej dostosowane do poziomu cen, obowiązujących w Polsce. Ceny mleka, mięsa i tłuszczów zwierzęcych pozostają bez zmiany, natomiast ceny ziemniaków i jaj zostały nieznacznie podwyższone. Cena chleba została podwyższona z 30 do 32 fen. za 1 kg. Podwyżka cen artykułów, będących w obrocie od dnia 30 kwietnia r. b., jest jednorazowa i ostateczna. Podwyżka cen na towary świeżo importowane wymaga zatwierdzenia przez komisarza kontroli cen. Zarobki, podatki, opłaty za gaz i światło elektryczne oraz wszystkie inne daniny i opłaty, pozostają na niezmienionym poziomie, t. zn., że faktycznie spadły o 42,37 proc.

życie społeczne

kultura fizyczna

Gospodarcze zadania związków zawodowych

Związek zawodowy, to organizacja obrony interesów ekonomicznych członków.

Definicja ta jest naogół klasyczną definicją zadań i celów pracowniczego ruchu zawodowego.

Takiemu sformułowaniu zadań związków zawodowych nikt też przeczyć nie ma zamiaru. Poszczególne klasy społeczne muszą posiadać własne organizacje ekonomiczne. Oczywiście, dobrze pojęta organizacja klasowa sama będzie przestrzegała, by działalność jej nie była w sprzeczności z interesem zbiorowości, gdyż walcząc z interesem zbiorowości w istocie rzeczy działa się na szkodę własnego interesu klasowego.

W obecnej rzeczywistości gospodarczej Polski, w której, nie ukrywając, ciężkie położenie gospodarcze klasy pracującej, wiąże się jednocześnie z osłabieniem ruchu zawodowego, należy się zastanowić nad dotychczasowemi metodami pracy ruchu zawodowego. Jeżeli za cel stawiamy sobie wzmożenie intensywności naszego ruchu, to zacząć przedewszystkiem musimy od analizy metod pracy naszego ruchu. Czy dotychczasowe metody pracy naszej były słuszne. W czem tkwi błąd? W czem tkwi przyczyna słabości naszego ruchu.

Są tacy, którzy na powyższe tematy nie mają kłopotów. Przyczynę wszelkich niepowodzeń widzą: 1-o w burżuazji, 2-o w rządzie. Rząd i burżuazja dwaj sprzymierzeńcy, przyczyna wszelkich klęsk świata pracy — oto gotowa recepta tych przywódców, którzy nie chcą się przyznać, że przedewszystkiem przegrane świat pracy właśnie im — przywódcom — zawdzięcza.

Oczywiście, dzięki takiemu ujęciu sprawy przywódca ma zapewnioną karjerę do końca swego doczesnego żywota. W prawdziwym kłopocie przywódca ten znalazłby się, gdyby musiał rządzić, lub gdyby nagle przestała istnieć przeklęta burżuazja. Byłby to koniec karjery. A tak, urągając na rząd i burżuazję, żyje sobie spokojnie przywódca tłumów w cieniu zwalczanych instytucyj.

My należymy do tych, którzy wierzą we własny wysiłek organizacyjny świata pracy. Wierzymy, że gdyby świat pracy, prowadzony przez światłych przywódców, zaczął od podstaw organizować swe życie ekonomiczne, to aczkolwiek droga ta byłaby żmudniejszą, to jednak prędzej zniknęłaby nędza, ten codzienny gość polskiej klasy pracującej.

I dlatego jesteśmy nieustannymi heroldami hasła — wzmożenia prac organizacyjnych. I dlatego wołamy codziennie o zmianę dotychczasowych metod pracy. Największym naszym wrogiem — szablon metod pracy, nie dających wyników, a stwarzających pozory niesłychanie wytężonej pracy.

Największe niebezpieczeństwo pracy organizacji zawodowej — tkwi w głównych założeniach ruchu zawodowego. Każdy ruch społeczny może ulec zwyrodnieniu, jeżeli co pewien czas nie dokonywa bilansu prac i nie przeprowadza świadomej jego krytyki. Największa jednak niebezpieczeństwa grożą zawsze ruchowi zawodowemu.

Obrona interesów ekonomicznych klasy pracującej. Szczytniejszych zadań nie może posiadać żadna organizacja. Te szczytne zadania mogą być łatwo spaczone, o ile źle zostaną pojęte przez ogół członków.

Warunkiem realizacyjnym celów i zadań związku zawodowego i całego ruchu powinna być głęboka wiara, że tylko własnemi siłami świat pracy zdobędzie pomyślność gospodarczą. Rozwój związku zależny jest od wysiłku wszystkich jego członków. Siła związku nie zależy od takiego, czy innego posunięcia zarządu, od tekstu złożonej deklaracji. Siła związku zależy od postawy i gotowości bojowej członków, przedewszystkiem od gotowości członków do poniesienia najcięższych ofiar.

Członkowie zaś odnoszą się do związku według kalkulacji, co związek daje. Przeciętny członek główne zadanie związku — obronę interesów ekonomicznych — rozumie jako zaspokojenie jego wszelkich potrzeb materjalnych. Pragnie otrzymać od związku wszystko, nic mu wzamian nie dając, z siebie nic nie poświęcając na ołtarzu dobra zbiorowego.

Tak zorganizowane związki zawodowe nie mogą spełnić swych zadań. Każdy ruch społeczny żyje bowiem ofiarami i trudem swych uczestników, a nie natychmiastowemi korzyściami materjalnemi. Nasz ruch społeczny bowiem, to nie towarzystwo akcyjne.

Doświadczenie uczy, że niema nic bardziej stwierdzonego, jak to, że wilcze apetyty są wogóle nienasycalne i że rosną o wiele bardziej i prędzej od możności ich zadowolenia. Wchodząc na drogę indywidualnych świadczeń materjalnych, związek nie jest w stanie zawrócić z tej drogi. Im więcej świadczy, tem więcej niezadowolonych. A przecież wszyscy są wyborcami zarządów. Wyborców trzeba więc zadowolić.

Organizując życie ekonomiczne klasy pracującej, broniąc interesów danej grupy społecznej, związki i ich członkowie winni pamiętać, że zaspokojenie interesów indywidualnych mieści się w obronie dobra ogólnego, że główny ten cel osiągnięty być może ofiarami uczestników, a nie ich korzyściami.

Czy istnieje we Lwowie ulica Marcina Lwowczyka?

Oczywiście, że dotychczas niestety jeszcze nie istnieje. Inaczej nie pytalibyśmy się o to. Istniałaby jednak już dawno, gdyby wiedziano lub pamiętano, że **Marcin Lwowczyk**, zmarły w r. 1589, **jest największym kompozytorem, jakiego Lwów dotychczas wydał.**

Kim był ten mistrz staropolskiej muzyki, o tem można czytać nietylko w polskich pracach, zajmujących się dawną muzyką polską, ale i w zagranicznych (np. niemieckich i angielskich). Że nie była to tylko lokalna wielkość, ale że sława jej sięgała daleko poza Lwów, dowodzi to, że Marcin Lwowczyk był nadwornym kompozytorem i wirtuozem-organistą Zygmunta Augusta, którego kapele wykonywały przez długi czas jego dzieła. Że dzieła Marcina Lwowczyka nie były znane tylko w samej Polsce, ale i poza nią, dowodzą rękopisy zagraniczne z jego dziełami, które zatem z poza naszą Rzeczpospolitą znano i wykonywano. Nie bez powodu niektóre prace angielskie cytują wyjątki z jego wspaniałych dzieł, najkunsztowniejszych, jakie posiadamy ze złotego okresu zygmuntowskiego. Tak więc należał Marcin Lwowczyk do tych synów Lwowa, którzy imię swego miasta rozsławili w Polsce i poza nią w czasach, w których tylko niewielu, bardzo niewielu Lwowian mogło tego dokazać. Właściwie pod tym względem jest on jedynym Lwowianinem.

Czy zatem Lwowianie mogliby zgodzić się z tem, aby największy kompozytor, jakiego ich miasto wydało, nie posiadał „swojej ulicy"? Z wszelką pewnością nie i nigdy! Należy tylko przypomnieć to, o czem ostatecznie można nie pamiętać, ale nie wolno zapominać, jeśli się już wie.

Już przed r. 1914 w rozmowie z pewnym skądinąd może i poważnym ojcem miasta napomknąłem o konieczności nazwania jednej z ulic Lwowa od nazwiska największego kompozytora lwowskiego, argumentując realnie i poprostu, jak można tylko być najprościej. Odpowiedzi jednak, które otrzymałem, przypominały mi niestety sławetną historję nazwania jednej z ulic Lwowa „ulicą Adama Asnyka" („Ta co nas obchodzi jakiś Anyżek?"). Dałem więc narazie pokój moim idealistycznym dążeniom, które nie miały na celu szkody Lwowa.

Dziś, gdy Lwów zaczyna coraz realniej i coraz dokładniej rozglądać się w swej przeszłości i coraz skrzętniej szuka nazwisk swych synów zasłużonych dla dziejów kultury duchowej Lwowa, kresów i całej Rzeczypospolitej, wznawiam już nie prywatnie, lecz publicznie kwestję „ulicy Marcina Lwowczyka", bo do tych najzasłużeńszych należy właśnie w jak najpierwszym rzędzie największy kompozytor lwowski, Marcin Lwowczyk. Do poruszenia tej kwestji zachęcił mnie również — co Lwowianie zechcą mi łaskawie wybaczyć — Kraków. Gdy niedawno nadawał gród wawelski nowym ulicom odpowiednie nazwy, nie pominął nazwiska jednego z największych staropolskich muzyków, Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego, który wprawdzie nie był rodowitym Krakowianinem, ale dla kultury duchowej Krakowa w czasach saskich zdziałał bardzo wiele. Przytem Kraków zareagował w sposób możliwie najpiękniejszy i najwdzięczniejszy na niepoczytalny atak, jaki przeciw znakomitemu kompozytorowi wyszedł — przykro to powiedzieć — ze Lwowa. Ale Marcin Lwowczyk był przecież rodowitym i słynnym Lwowianinem. Należy zatem pamięć znakomitego mistrza lwowskiego uczcić w podobny sposób i to **jak najszybciej**, aby nie powiedziano, że Lwów jest miastem niewdzięcznem, nie pamiętającem o swych zasłużonych synach, którzy sławę miasta szerzyli swem nazwiskiem i swemi dziełami w Polsce i poza nią, i że nie umie zdobyć się na równie piękny gest, jak bratni przecież Kraków.

Przecież to nic nie kosztuje, a prostej sprawiedliwości stanie się zadość. Nie chcemy wątpić ani na chwilę, że Lwów uczci niebawem pamięć jednego z największych Lwowian.

Dr. Adolf Chybiński.

Kurs społeczno-organizacyjny B. B. W. R. w Rzeszowie.

Rada Powiatowa BBWR. w Rzeszowie urządziła w dniu 29. IV. b. r. powiatowy Kurs dla prezesów i sekretarzy Komitetów gminnych BBWR. Program kursu objął aktualne zagadnienia społeczno - gospodarcze oraz sprawy organizacyjne z referatami: „Ustawa oddłużeniowa" — dr. P. Więcek wiceprezydent miasta, „O podatkach gruntowych domowych, lokalnych i ulgach dotyczących wyżej wymienionych podatków" — nacz. Urz. Skarb. St. Krużlewski, „O ideologji BBWR" — poseł Fr. Sieradzki, „Organizacja, cele i zadania Komitetów gminnych BBWR" — sekretarz J. Porębski, „Stronnictwa opozycyjne i ich stosunek do obecnego Rządu" — F. Wilk.

Referaty ujęte rzeczowo, wskazały kursistom kierunek ich pracy w poszczególnych komórkach gminnych, naświetlając zagadnienia poruszone z punktu widzenia warunków miejscowych. Po każdym z referatów prowadzono na wysokim poziomie utrzymaną dyskusję, w której zabierali głos zebrani, odpowiedzi zaś i wyjaśnień udzielali referenci.

Obecny na Kursie Kierownik Sekretarjatu Wojew. poseł Wł. Wojtowicz w swoim resume poruszył i uzupełnił uwagi przedstawione przez prelegentów, zatrzymując się dłużej nad sprawami oddłużeniowemi, pracy Komitetów gminnych, oraz działalności stronnictw opozycyjnych.

Kurs zgromadził 50 prezesów i sekretarzy Komitetów gminnych z całego powiatu.

KRONIKA SPORTOWA.

Delegatów do wszystkich Okr. Związków Sportowych we Lwowie zamianuje w najbliższym czasie Okr. Urz. W. F. i P. W. Rola i uprawnienia ich będą podobne do delegatów P. U. W. F.-u do centralnych Związków Sportowych.

* * *

Rewję mody sportowej urządza 19 b. m. w salach Kasyna i Koła Literackiego Two Krzewienia Kultury Fizycznej wśród Kobiet.

* * *

Projekt programu kursów Ośrodka W. F. we Lwowie przewiduje po ukończeniu obecnie odbywającego się kursu lekko-atletycznego — przeprowadzenie kursów: przodowników gier sportowych od 27. V., — przodowników pływania dla podoficerów z terenu DOK. od 11. VI., — pływacki dla kadry instruktorskiej P. W. od 27. VI., — w sierpniu i wrześniu kursa dla przodowniczek i przodowników gier sportowych.

* * *

Dla młodzieży pozaszkolnej do lat 18-tu zostanie jeszcze w bież. miesiącu uruchomiony kurs w. f. na boisku Ośrodka. Organizatorzy opracowują obecnie program, który będzie omawiany na kursie eksperymentalnym dla definitywnego ustalenia w tej kategorji.

* * *

Data „Święta" W. F. we Lwowie nie została jeszcze definitywnie ustalona. W Warszawie odbędzie się [illegible] b. m.

* * *

Marsz przeciwgazowy dla drużyn wojskowych, P. W., Straży Pożarnych, Organizacji społecznych i sportowych — organizuje w 3 grupach z okazji zakończenia swego tygodnia L. O. P. P. w dn. 19 b. m.

* * *

Marsz Zadwórzański odbędzie się w nadchodzące Zielone Świątki.

* * *

Okres 10-ciodniowych strzelań pod hasłem „10 strzałów na chwałę Ojczyzny", rozpocznie się 19 b. m.

Wielkie zamierzenia i wielka inicjatywa

Z końcem ub. tygodnia odbyło się w prywatnych apartamentach Prezydenta m. Lwowa, a w tym wypadku Przewodniczącego Miej. Kom. W. F. i P. W., p. Wacława Drojanowskiego, zebranie przedstawicieli wszystkich sfer sportowych w naszem mieście, w którem wzięli również udział: przedstawiciel województwa, najwyżsi dygnitarze wojskowi, kurator okręgu szkolnego, 3-ej wiceprezydenci miasta i w. in. osób wysoko postawionych w hierarchji społecznej.

Celem zebrania było omówienie spraw dotyczących zamierzonej przez Miej. Kom. W. F. i P. W. akcji skierowania

wychowania fizycznego na masy.

W związku z powyższem została ostatnio rozpisana ankieta, uzupełnieniem której zajmowano się na omawianem zebraniu.

Sama sprawa zamierzona przez Miej. Kom. nie wymaga jakichkolwiek argumentów i specjalnych wyjaśnień a jedynie życzyć należy, ażeby projekty w jaknajkrótszym czasie przybrały realne formy.

Zanim jednak przystąpimy do przedstawienia przeprowadzonej dyskusji nad sposobem przeprowadzenia tego problemu, należy zwrócić szczególną uwagę na następujący fakt.

Powołane w r. 1927 rozporządzeniem Rady Ministrów Komitety Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego mają w swem założeniu

kierownictwo wychowaniem fizycznem społeczeństwa

na terenach ich działalności.

Jakkolwiek od chwili powołania do życia Komitetów minęło już 7 lat,

niema jednak dla nich ściśle określonego programu i środków pracy,

a dotychczasowa akcja uzależnioną była w wielkiej mierze od pojęcia roli przez członków poszczególnych Komitetów. Stąd też nie wszystkie mogą się wykazać jednakowym dorobkiem, a stan ten także powoduje pracę bez planu i mylne pojęcie swych zadań.

Lwowski Komitet swą dotychczasową działalnością zyskał sobie ogólne uznanie i o mylnem pojęciu swej roli nawet mowy być nie może. Natomiast stwierdzić należy, że Miej. Kom. we Lwowie stara się we własnym zakresie uzupełnić tę lukę i

stwarza sobie sam program działalności.

Program oparty na najlepszych przesłankach odpowiadających istocie wychowania fizycznego. **Dać zdrowie całemu społeczeństwu** — to jest cel, który, ażeby osiągnąć, trzeba zastosować środki wymagającego gruntownego przygotowania.

Kto miał sposobność przysłuchiwania się odbytym obradom, to niezawodnie — abstrahując od poruszanych poszczególnych spraw — zwrócił uwagę na jeden niezmiernej wagi moment, który na wstępie swej akcji wprowadza Miej. Kom. a mianowicie:

skoordynowanie prac wszystkich sfer.

Nie było jednego głosu, któryby poddał w wątpliwość samą sprawę, wszyscy dokładnie znali jej wagę, a zgodny ton przedstawiciela władz państwowych w osobie delegata województwa, przedstawicieli sfer wojskowych, gdzie wych. fiz. jest programowo ujęte, stanowisko władz szkolnych, gdzie podobnie jak i w wojsku w. f. jest szczegółowo ujęte, wyraz jaki dali dla tej sprawy kierownicy samorządu i wkońcu organizacje społeczne od Związku Strzeleckiego poprzez Związki Sportowe, organizacje sportu robotniczego, żydowskiego — dają gwarancję zrozumienia sprawy. Obecnie zaś ujęcie ogólne i racjonalne skierowanie wszystkich sfer na terenie **naszego miasta** w akcji wychowania fizycznego społeczeństwa stanowić powinno zadanie dla Miej. Kom. W. F. i P. W.

Inicjatywa wykazana przez Miej. Kom. W. F.

we Lwowie zasługuje na specjalne podkreślenie, a dotychczasowa działalność Komitetu daje najlepszą gwarancję, że

Lwów pierwszy pojmie istotę idei W. F. i ją zrealizuje.

Zebranie zagaił **p. Prezydent Drojanowski,** zaznaczając, że po okresie poczynań Miej. Kom. W. F. i P. W. w kierunku inwestycyjnym, w czasie którym rozwiązano najważniejsze kwestje, obecnie Miej. Kom. przystępuje do właściwej akcji w. f. i dla uzupełnienia, wspomnianej na wstępie ankiety, prosił o wypowiedzenie się w tej sprawie, udzielając przedtem głosu wice-przewodniczącemu Miej. Kom. **p. Drowi Nowak-Przygodzkiemu,** który wygłosił niezwykle rzeczowo ujęty referat na temat roli Miej. Kom. następnie zamierzonej akcji i prosił o rozważenie spraw kursów instruktorskich i działaczy W. F., sprawy opieki lekarskiej, ewidencji sfer ćwiczących i propagandy w odpowiednim kierunku.

W ożywionej dyskusji, jaka następnie się rozwinęła, szczególną uwagę należy zwrócić na oświadczenie p. **płk. dypl. Kocura,** kierownika Okr. Urz. W. F. i P. W., który zaznaczył, że w przeciwieństwie do Rosji Sowieckiej i Niemiec w Polsce

stosownie do wskazań Marszałka Piłsudskiego przymusu do ćwiczeń nie będzie.

Szeroko omówiono opiekę lekarską, przyczem padła myśl specjalnego szkolenia lekarzy klubowych. Z bardzo ostrą krytyką spotkała się działalność klubów sportowych. (Temat ten wymaga dłuższego omówienia i do sprawy tej w przyszłości powrócimy). Rzucano projekty stworzenia organizacyj dzielnicowych dla spraw w. f., wiele uwagi poświęcono kwestji w. f. wśród kobiet. Z jednej strony padały głosy o braku kwalifikowanych instruktorów, inni twierdzili, że wielu z nich niema możności pracy. Wiele innych spraw poruszano, które niewątpliwie będą szczegółowo rozważane przy układaniu planu działalności M. K. W. F.

Stwierdzono jednomyślnie, że szereg boisk jest zupełnie niewykorzystanych, że odsetek ćwiczących jest katastrofalnie mały, że zamierzenia Miej. Kom. są b. ważne i b. trudne do zrealizowania. Skrytykowano działalność klubów i jak można było wnioskować nie im powinna przypaść w udziale rola ogarnięcia mas, **nikt jednak nie podał, która organizacja ma bezpośrednio skupić szerokie warstwy ludności miasta.**

Na zakończenie p. **Dr. Nowak-Przygodzki,** reasumując dyskusję zapowiedział, że Miej. Kom. W. F. i P. W. będzie nadal opiekował się sportem zawodniczym w klubach a akcja w. f. w społeczeństwo pójdzie innym torem, co uwzględnione zostanie w planie działalności Miej. Kom. jaki niebawem zostanie opracowany, przyczem **p. Prezydent Drojanowski** zapowiedział odbycie i w przyszłości podobnych zebrań.

Fragmenty z dyskusji.

P. Prezydent Drojanowski oświadczył, że zwalnianie klubów od opłat na rzecz samorządu będzie rozstrzygane pod kątem zamierzeń Miej. Kom. W. F. i te organizacje, które w pracy w. f. wykażą odpowiednią działalność na poparcie mogą liczyć.

Prawa wglądu w gospodarkę klubów — dla Miej. Kom. W. F. domagał się p. Rzepka Wł. i proponował przytem rozwiązanie tych, które swym zadaniom nie odpowiadają.

Wiceprzewodniczący Miej. Kom. p. Dr. Nowak-Przygodzki zapowiedział wprowadzenie dokładnej ewidencji młodzieży opuszczającej szkoły celem ujęcia jej w kadry ćwiczących.

Utworzenie studjum wychowania fizycznego przy Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie proponował p. prof. Dręgiewicz.

Z całą satysfakcją podniósł p. płk. dypl. Kocur fakt, że klub sportowy „Pogoń" zobowiązał wszystkich swych zawodników do zdobycia Państwowej Odznaki Sportowej.

Podzielone były głosy co do potrzeby sal gimnastycznych — podczas gdy p. Wizytator Połomski twierdził, że te, które są, zupełnie wystarczają, a nakreślony program przewiduje ćwiczenia i zaprawę sportową przedewszystkiem na powietrzu, — inny mówca z grona pedagogów oświadczył, iż bardziejby go cieszyło powstanie 3-ech nowych sal gimnastycznych aniżeli krytej pływalni.

SPORT POLSKI W CYFRACH.

Związek Polskich Związków Sportowych, będący najwyższą magistraturą społeczną naszych organizacyj sportowych ogłosił ostatnio statystykę za r. 1934, która orjentuje najlepiej o t. zw. masach sportowych.

	klubów	zawodników	w tem kobiet	zawodów
Sokół	953	19924	5078	536
Związek Strzelecki	499	25000	4000	
Piłka nożna	899	69996		11134
Lekka atletyka	237	10018	1647	694
Wioślarstwo	64	1200	200	30
Narciarstwo	174	1188	93	92
Kolarstwo	104	5720		427
Tenis	67	2516		44
Łyżwiarstwo	22	4400		25
Pływanie	78	3614	840	65
Szermierka	20	523		21
Boks	125	4701		252
Gry sport.	201	8031	2131	2729
Żeglarstwo	18	800	–	11
Hokej lodowy	87	1854		318
Jeździectwo	25	1000		40
Ciężka atletyka	63	1676		209
Motocykle	38	1000		50
Hokej na trawie	6	150		57
Kajaki	262	7500		7
Łucznictwo	300	15000	2000	86
Tenis stoł.	150	2845		16
Automobile	18	1000		20
Głuchoniemi	6	108		51

Ogółem ok. 4.400 klubów (sekcyj), blisko 200 tys. zawodników, 17 tys. zawodów.

Przyrost w porównaniu z rokiem 1933 wynosi 250 klubów i 20 tys. zawodników.

Pozatem zagranicą cyfra polskich klubów skupiających emigrantów dochodzi do 900 z 80 tysiącami zawodników.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i 90-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.
Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.